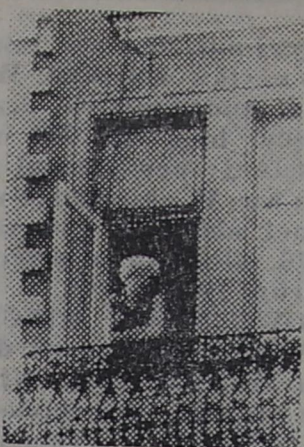


róg Krótkiej
i Dwornej

kto powinien stanąć
pod spadającym
dachem

3



szansa
dla
bankrutów

czy SKR-y wyj-
dą na prostą

7



łomży-
nianka

najprawdopodob-
niej pierw-
wzór
„Trędowatej”

12

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

21

(97)

KONTAKTY
22 VIII 1982

Cena 12 zł



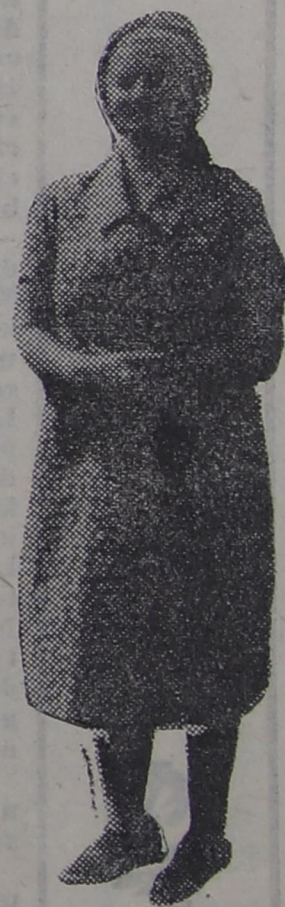
Fot. GABOR LÖRINCZY

poredowy koniec świata

STANISŁAW
ZIELINSKI
WIESŁAW
KOŁOWSKI

Dziennikarze zjawiają się najczęściej ze stałym zestawem pytań: „Dla-
czego nie zrobiono...?”, „Jak mogliście...?”. Wita się ich wówczas nieufnie,
skąpo dawkuje informacje. Postanowiliśmy więc co jakiś czas odwiedzać
naszych Czytelników nie wezwani na pomoc, czy do łagodzenia nabrzmia-
łego konfliktu, ale jako zwyczajni goście przekraczający próg ze stereoty-
powym: „Co u Państwa słychać?”. Wierzymy, że te wizyty pomogą nam le-
piej poznać Wasze codzienne problemy. Wam zaś — dadzą okazję do ich
przekazania.

W PŁOMIENIACH



W PŁOMIENIACH

Które to już z rzędu tak upalne
popołudnie? Chociaż o drugiej żar
wprost leje się z nieba, nikt nie za-
przestaje pracy w polu. Zboże —
przed dwoma tygodniami jeszcze
zielone — wysypuje się już z kło-
sów. A letni dzień i tak za krótki
dla żniwiarzy.

Ogień pojawił się na kolonii. Wła-
ściwie nie wiadomo nawet dokładnie
gdzie — w zabudowaniu Jana Cym-
ka, Antoniego Chojnowskiego, czy
też może między nimi. — Szczęście,
że to na kolonii — myśleli pierwsi
spieszący do pomocy. Płomień tym-
czasem potężniał, lizał już następne
budynki, drzewa.

Naczelnik gminy Miastkowo za-
czynał właśnie ostatnią godzinę u-
rzędowania. Dzień jak dzień, zwyk-
ła porcja spraw nie załatwionych z

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

W następnym numerze: „KONTAKCIKI” — magazyn literacko informacyjny dla dzieci i uczniów szkół podstawowych. Rozmowa ze Zbigniewem Nienackim, opowieść „Tajemnica chmur” Henryka Galy, wiadomości wakacyjne, zabawy, zagadki i żarty. A dla dorosłych: „Białe kruki w potrzasku” — o sprawdzaniu się reformy w księgarstwie, wypowiedź Józefa Teichmy w ankiecie „Polski dylemat — nadzieje i wątpliwości”, „Adiutant Jego Biurokratyczności” — o upadku zbyt pewnego siebie dyrektora bursy, „Ambitne kółko na mapie”, czyli przyłączyć Piątnicę do Łomży, czy odwrotnie.

EGZEKUTYWA KW PZPR na posiedzeniu w dniu 10 sierpnia br. skupiła swoją uwagę na dotychczasowym przebiegu wypoczynku dla dzieci i młodzieży szkolnej. Główni organizatorzy akcji letniej — ZHP, TPD, SZS, ZSMP, OHP i inni — przygotowali ponad 13 tys. miejsc na koloniach, obozach stałych i wędrownych. Wypoczynek przygotowany w 35 placówkach na terenie województwa a poza nim — 20. Koordynacją wypoczynku dzieci i młodzieży zajmuje się wojewódzki sztab powołany przez wojewodę łomżyńskiego na początku maja. Na pierwszych turnusach, jak wynika z danych, nie wszystkie miejsca zostały wykorzystane. Brakowało chętnych na obóz krótkofalarski ZHP, na obóz szkoleniowo-wypoczynkowy organizowany przez Związek Młodzieży Wiejskiej oraz na dwie kolonie żuchowe. Przyczyn takiego braku zainteresowania rodziców wypoczynkiem swych dzieci należy się dopatrywać — jak stwierdzili członkowie egzekutywy — w zbyt późnym przygotowaniu akcji, a ogólnej panice wśród rodziców wstrzymujących wyjazd z powodu niepewności pogody w pierwszych dniach lipca. Ocenie akcji letniej zostaje poświęcone posiedzenie wrześniowe egzekutywy. W dalszej części obrad egzekutywa oceniła dotychczasowy przebieg i przygotowania do szkolenia aktywistów

wypisy z historii

20 VIII 1669 r. został zwołany do Łomży sejmik poprzedzający sejm walny. Marszałkiem sejmiku wybrano zgodnie Stanisława Grodzickiego, cześnika łomżyńskiego. Uchwały tego sejmiku zawierały 34 punkty. Postami na sejm zostali: Wojciech Prażmowski, starosta łomżyński i Justynian Łuba, podstarosta łomżyński.

15 VIII 1887 r. w Piotrkowie zmarł autor pierwszej monografii pt. „Dawna i teraźniejsza Łomża”, wydanej w 1861 r., która uchyla rąbek zamierzchniej przeszłości naszego grodu. Swoistą wymowę ma zamieszczona w niej dedykacja: „Młodzieży szkolnej w Łomży, tą małą swoją pracę poświęca — ich nauczyciel”. Napisał również: „Opis kościoła Farnego w Łomży”, „Opis grobowca Nikodema Kossakowskiego — Starosty Łomżyńskiego”. Na studia wyjechał na uniwersytet do Moskwy, gdzie kończył filologię. Do kraju wrócił w 1858 r. i wykładał w szkole filologicznej w Łomży. Dyrektorem był wówczas Jakub Waga. Leon Rzecznowski był doskonałym pedagogiem — całe swe życie i wiedzę pragnął poświęcić wychowaniu i społeczeństwu. Brał czynny udział w zjazdach wychowanków w Łomży. Zaproszony w roku 1887 na ten zjazd do Łomży nie mógł przyjechać z powodu choroby. Przysłał tylko serdeczny list, który na Zjeździe był owacyjnie przyjęty i przepisany kilkadziesiąt razy, jako cenna i droga pamiątka.

20 VIII 1920 r. następuje ponowne zajęcie Łomży przez wojska Piłsudskiego.

W sierpniu 1941 r. żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali w Wasoszu około 250 polskich Żydów. Zwłoki zakopano na miejscu, w rowie przeciwczołgowym.

16 VIII 1943 r. gestapowcy i żandarmi rozstrzelali w lesie koło wsi Grądy 25 osób cywilnych w dwóch grupach. W pierwszej grupie rozstrzelali 18 mieszkańców Grąd, w tym 7 dzieci w wieku od 2 miesięcy do 11 lat i 4 kobiety, a w drugiej 3- i 14-letnie dzieci i 2 kobiety. Zwłoki ofiar zakopano na miejscu kaźni. Wieś hitlerowcy całkowicie spalili.

W sierpniu 1946 r. w Wysokim Mazowieckim powstał Tymczasowy Rząd Powiatowy SC, którego prezesem został wicestarosta A. Sander.

16 VIII 1949 r., w szóstą rocznicę powstania i likwidacji getta białostockiego, delegacje organizacji społecznych złożyły wieńce na grobach pomordowanych. Wieczorem odbyła się akademicka.

partyjnych i zatwierdziła harmonogramy realizacji zadań instancji partyjnych dotyczących spraw młodego pokolenia oraz działań zapewniających realizację treści zawartych w wystąpieniu Wojciecha Jaruzelskiego na lipcowym posiedzeniu sejmowym.

PRZEMYSŁ I ROLNICTWO naszego województwa funkcjonuje nadal w warunkach ograniczenia kryzysu. Szczególnie widoczne jest to w jednostkach przemysłu uspołecznionego, w których w lipcu sprzedaż wyrobów, robót i usług własnej produkcji osiągnęła wartość 1816,1 mln zł i była niższa niż w lipcu ubiegłego roku o 15,1 proc. i o 3 proc. niższa niż w czerwcu br. Zmalało co prawda zatrudnienie o 4,5 proc., ale również o 11,1 proc. zmniejszyła się wydajność pracy. Zmalała o 11,5 proc. w stosunku do czerwca wypłaty wynagrodzeń (bez rekompensat), w czym upatrywać należy regulacyjnego wpływu wprowadzanej z oporami reformy gospodarczej.

Korzystniejsze wyniki produkcyjne osiągnęły jednostki przemysłu drobnego, które zanotowały wzrost wartości sprzedaży o 30,5 proc. w lipcu, a o 7,6 proc. od początku roku. Jednocześnie zmalało nieco zatrudnienie, ale znacznie wzrosła wydajność pracy (w lipcu o 31,7 proc., od początku roku 11,2 proc.). Te zjawiska miały wpływ na wzrost wynagrodzeń pracowniczych w tym dziale przemysłu o ponad 60 proc. Wydaje się, że na tak korzystne wyniki ma wpływ wciąż jeszcze nieuregulowana sprawa cen wyrobów przemysłu drobnego.

W rolnictwie, poza skupem mleka, lipiec był miesiącem obniżki we wszystkich wskaźnikach, zarówno sprzedaży produktów rolnych, jak i zakupu przez rolników nawozów i pasz. Niższa była także w porównaniu z czerwcem (o 9,4 proc.) produkcja podstawowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych. Nastąpił przy tym wzrost zarówno zatrudnienia, jak i wypłat z osobowego funduszu płac.

pytania drażliwe

— Dlaczego wypiekany w Łomży chleb jest coraz gorzej jakości?

Odpowiadają kierownicy piekarni: Marian Jakubowski, piekarnia nr 2: — Trochę winy w tym niewyleżakowanej maki, ale głównie to na wal pracy. Pieczemy przede wszystkim pieczywo ciężkie, dużo chleba ciemnego, siłkowego, a łomżyńscy lubią jasne, pszenne, stąd narzekania. Od 1 sierpnia stała piekarnia nr 1, która robi drobne pieczywo i to na pewno też przyczyniło się do braków tego asortymentu. Produujemy dziennie do 5 tysięcy bochenków chleba, a nasze możliwości produkcji dobrego chleba wynoszą 3,5 tysiąca.

Jan Wądołowski, piekarnia nr 3: — Pracujemy na maksymalnych obrotach, takie jest zapotrzebowanie na pieczywo. Powinniśmy piec o połowę mniej chleba, wtedy byłby lepszy i na pewno nie byłoby skarg. Do tego zaczęły ostatnio nawalać maszyny do formowania ciasta produkcji węgierskiej i musimy wykonać tę pracę ręcznie.

W imieniu kierownika piekarni nr 1 mówi Henryk Sienko, magazynier: — Kończymy właśnie remont. Konieczna była wymiana instalacji elektrycznej i malowanie. Dzisiaj (piątek, 13 sierpnia) zaczęliśmy próbny rozruch. Od poniedziałku rusza normalna produkcja. Ale

myśl z atestem

(...) spory rozstrzyga życie, a nie słowa, nie obietnice, nie przysięgi.

W. I. Lenin Dzieła tom XV

zdanie tygodnia

Nędznie w moim GS-ie po kontroli TGO.

(dowolnie wybrany naczelnik gminy)

punkt widzenia

Czesław Podbielski, przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego w Łomży: — Niechętnie poruszam ten temat. Przede wszystkim dlatego, że trudno nam wyjść z argumentami do społeczeństwa. W tej chwili ludzi najbardziej boli cena. Nie mogą zrozumieć, że coś wiele lat kosztowało tyle, a teraz nagle kilkakrotnie drożej. Czy koszt produkcji tak nagle wzrósł? Denerwuje mnie to, że reformę rozpoczęto od podwyżki cen, a nie od uporządkowania plac. Słyszałem w radiu, że robotnik otrzymał pensję — około czterech tysięcy, a do domu przyniósł trzydzieście, bo reszta to są różnego rodzaju dodatki. Jak w takiej sytuacji można mówić o motywacji do pracy? Myślę, że w wielu wypowiedziach o działalności OKON zachodzi nieporozumienie. Przedstawia się jako jeszcze jeden organ do kontrolowania, załatwiania bolączek mieszkańców. Przecież do tych zadań powołane są instytucje. Naszym zadaniem jest budowanie porozumienia. Realizację jego rozumiem w ten sposób, że przekonujemy ludzi do obecnej rzeczywistości. Nie odzegnujemy się od działań interwencyjnych, ale nie możemy robić tego tak, jak „Solidarność”. Moglibyśmy postawić zadania administracji i domagać się spełnienia ich. Taka postawa zjedna nam zwolenników, ale będą i przeciwnicy. Nie miałoby to być wspólne z porozumieniem. Wybieramy więc inną drogę. Za jakąś pieczywa czy śmiecia nie rozpuścimy nagonki na piekarnię, czy mleczarnię. Odwołujemy się do etyki zawodowej mleczarzy, piekarzy, po prostu rozmawiamy z nimi. Myślę, że jest to działanie skuteczne. OKON-y same, bez pomocy innych organów niewiele zdziałają. Musi zmienić się styl pracy organizacji społecznych, rad narodowych, organów administracji. Nie może być takiej sytuacji, że przychodzi do dyrektora zakładu, a ten długo zastanawia się, czy w ogóle rozmawiać z przedstawicielami OKON-u. W końcu odsyła, bo nie ma czasu na rozmowę.

sprintem przez boiska

Z udziałem czterech drużyn wyłonionych w drodze eliminacji — z Fabryki Przyrządów i Uchwytów w Kolnie, Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Grajewie oraz „Gromu” z Czerwonego Boru — rozegrany został wojewódzki finał Turnieju Piłki Nożnej o puchar Zarządu Głównego ZSMP. I miejsce zajęła drużyna z FPU w Kolnie, pokonując w finale drużynę PPS z 6:1. Zwycięska drużyna wystąpiła w następnym składzie: Ryszard Lubecki, Zbigniew Reska, Andrzej Klisiński, Stanisław Duda, Andrzej Palatan, Krzysztof Niedbala, Czesław Lutrzykowski, Zbigniew Storzyski, Wiesław Wiszowaty, Stanisław Milewski, Wojciech Miłosek, Stanisław Kosiński, Waldemar Duchnowski, Lucjan Jagielski. III miejsce zajęła drużyna PGKiM z Grajewa, IV — z Czerwonego Boru. Ostatecznie dwa tygodnie ZW ZSMP będzie organizatorem strefowego finału Turnieju Piłki Nożnej o puchar ZG ZSMP, który odbędzie się z udziałem najlepszych zespołów z sześciu województw.

Niepowodzeniami zakończyły się niedzielne, wyjazdowe występy naszych piłkarzy. LKS poniósł bardzo wysoką porażkę w Białymstoku w meczu z „Jagiellonią”, a zambrowska „Olimpia” uległa w Suwałkach „Wigrom”. „Jagiellonia” — LKS 5:0 (2:0). Bramki zdobyli: Kołowski i Piasecki po dwie, oraz Leśniewski — jedna. Chociaż „Jagiellonia” odniosła jak najbardziej zasłużone zwycięstwo, to jednak trema łomżyńskich napastników była sprzymierzeńcem bramkarza gospodarzy Sowińskiego. Takim krótkim komentarzem można by skwitować występ drużyny LKS-u. Wskazywać na występ tej drużyny nie wykrzystywali nawet tak zwanych stuprocentowych okazji do strzelenia gola. Przed przerwą, będąc sam na sam z Sowińskim, Lemański nie potrafił go pokonać. Po przerwie pięknym strzałem z rzutu wolnego, z trudem obronionym przez Sowińskiego popisał się Skowroński. Jeden raz Petkowski i aż trzykrotnie Kołowski w idealnych sytuacjach nie potrafili również zdobyć gola. Białostocanie mieli tylko o kilka sytuacji więcej, ale aż pięć wykorzystali. Aby zdobywać punkty trzeba jednak strzelać gole, a nie umiejętność nie jest w LKS-ie najlepszą. Piliśmy już o tym przed tygodniem z relacji z meczu z „Wigrom”. Na wysoką porażkę miała oczywiście wpływ

CIĄG DALSZY NA STR. 15



Kiedyś była to najładniejsza kamienica w Łomży. Urodą nie ustępowała sąsiednim budynkom banków — kredytowego i ziemskiego, pasowała do niej dom gubernatora. Przechodniów przyciągały wystawy eleganckich sklepów z galanterią i ceramiką.

Z biegiem lat zmieniali się właściciele i lokatorzy domu. Napierw mieszkali w nim bogaci obywatele Łomży. Właścicielka części budynku wspomina te czasy z rozrzewaniem — mieszkała tu nawet generałowa. W czasie wojny, kiedy Dworna przemianowano na Adolf-Hitler strasse Niemcy urządzili w budynku biura Wysiedlił lokatorów, w ścianach wybili dodatkowe drzwi.

Po wojnie z tulaczki ściągnęły o-bie właścicielki kamienicy. Nie wrócił właściciel drugiej z części. Majer. Został aresztowany przez polskie władze na początku wojny — był szpiegiem. Powstał problem, kto powinien zarządzać jego majątkiem. Próbowano przekazać część budynku właścicielkom. Odmówiły, nie były to dobre czasy dla kamieniczników. Przejęły ją więc władze miasta.

Do 1953 roku zarząd ten polegał na pobieraniu czynszów. Powtórne-go przystosowania budynków na mieszkania dokonali sami lokatorzy, na własny koszt, ale i ci też zmienili się. Na parterze, w dawnym magazynie z galanterią otworzyła podwoje restauracja „Satyr”. Nie mieszkała już generałowa.

W 1953 roku zdawało się, jednym, że okres świetności nie minął — rozpoczął się wtedy remont kamienicy. Nazwano go nawet kapitalnym, ale w zasadzie roboty ograniczyły się jedynie do przebudowy pieców i zamurowania zbędnych wejść. Remontowanie nie skończyło się do dzisiaj — nie naprawiono ani pokrycia dachu, ani nie zabezpieczono kominów.

Obecnie budynek przy ulicy 22 Lipca, nr 19 to ruina. Część dachu runęła i teraz woda bez przeszkód wlewa się do mieszkań. Mieszkańcy, każdy na własną rękę, walczą o remont, choć najchętniej już dziś wynieśliby się stąd do nowych bloków.

Barbara Biedrzycka sprowadziła się tu po ślubie, jeszcze przed kilku laty Teściowa otrzymała mieszkanie w nowym łomżyńskim osiedlu: dwa małe pokoiki. Ale gdzie się tam przeniesie, jeśli teściowa niechętnie patrzy na ich małżeństwo. Kiedy dziecko zaczęło chorować i w mieszkaniu było tak zimno, że nie pomagało palenie w piecu już od czwartej rano, postanowiła walczyć o prawo do normalnego życia. Skutek jest taki, że z prezydentem żyje na „wojennej stopie”. Do Urzędu Miasta przestała chodzić, kiedy usłyszała od prezydenta: „Jestem dzisiaj zdenerwowany i mogę coś przykrego powiedzieć. Jeśli są szpary w oknach, to trzeba zrobić klej z maki i je zakleić”. Na skargi otrzymywała też pisma. Z Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej nadeszła 12 lipca 1982 r. odpowiedź: „Według posiadanych informacji budynek powyższy jest objęty planem napraw Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży z terminem wykonania w II kwartale br. Z uwagi na ograniczone możliwości wykonawcze i materiałowe, remontem w roku bieżącym będzie objęty tylko dach wraz z pokryciem i obróbkami blacharskimi”. Otrzymała też odpis pisma Prezydenta miasta, Jerzego Nowelskiego z 26 stycznia 1982 roku, w którym informuje Miejską Terenową Grupę Operacyjną, że „zalecitem Rejonowym Zakładom Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w

Łomży ujęcie w planie remontów na 1982 rok, przeprowadzenie remontu bieżącego budynku przy ulicy 22 Lipca nr 19. Remont będzie dokonany na przełomie I i II kwartału br.”

Minął przełom pierwszego i drugo kwartału, upływa trzeci. Współwłaścicielka kamienicy, Jadwiga Mierzejewska, remontem budynku zajmuje się z przyzwyczajenia i z żalu. Właściwie to właścicielką jest tylko formalnie. Dwa lata temu po-

cy Urzędu Miejskiego zreflektowali się. Ale skołowana właścicielka nie rozumie dalej, o co w tym wszystkim chodzi. Gryzie się, bo jakże tak, ona jest właścicielką, a jej kamienica w ruinie?

Problem wynikał stąd, że sprawy przejęcia nie doprowadzono do końca. Właścicielka napraszała się z kamienicą, więc na odczepnego odebrano ją, ale nikt nie zatroszczył się o załatwienie formalności do końca. Jadwiga Mierzejewska otwiera teczkę z dokumentami i we wszystkim bez wyjątku wymienia na jest jako właścicielka.

— Czuję się odpowiedzialna, ale bezsilna. Wolalabym, żeby zabrali mi ten dom, niech nie będzie śladu po tym, że to moje — mówi.

Rozumiem jej żal, kiedy prowadzi do kuchni, wskazuje na czarne od wilgoci ściany. Łazienkę, jej dumę, trzeba było zamienić na składowkę. Piec do ogrzewania wody kiedyś był symbolem luksusu i wygody, dziś w dziurę między mur i okno swobodnie wchodzi ręka.

róg Krótkiej i Dwornej



stanowiły ze współwłaścicielką przekazać kamienicę miastu, gdyż wiek i stan finansowy nie pozwalał im zajmować się budynkiem. Nie przyszło to łatwo. Zaniedbanego budynku władze miejskie nie chciały przyjąć. Może należało zrobić to wiele lat wcześniej? Obecnie, chociaż kamienica znajduje się pod zarządem miasta, w papierach ona jest właścicielką nadal. Nie może zrozumieć zawiłości prawa, ale i urzędnikom kwestie te mylą się. Otrzymała np. pismo Urzędu Miasta zapewniające, że remont jej budynku zostanie przeprowadzony w 1982 roku. Zwrot kosztów przewiduje się rozliczyć w sposób następujący: „Suma wydatkowana na remont budynku stanowić będzie wierzytelność państwa podlegająca hipotecznemu zabezpieczeniu na nieruchomości”.

Po kilku miesiącach, w kolejnym piśmie, Urząd Miejski informował: „Orzeka się, że budynek położony w Łomży przy ulicy 22 Lipca nr 19 stanowiący własność Ob. [...] przysługując do kapitalnego remontu ze środków państwowych”. Pracowni-

Tak się składa, że w umierających kamienicach gnieźdzą się ludzie nie pasujący do nowych, jasnych bloków. Czują się dobrze tylko tu, w mrocznych, stęchłych ścianach. Tacy lokatorzy mieszkają też w kamienicy na rogu 22 Lipca i Krótkiej. Pod jednym dachem mieszka matka z trojgiem dzieci ze swoim ojcem, którzy przyczynili się do śmierci jej męża. Prokurator umorzył śledztwo — nie było na to przekonujących dowodów, że ojciec jest zabójcą, ale Anna Sękowska jest przekonana, że winny jest ojciec.

— Nie raz słyszałam przecież od ojca: „Pozabijam was, jak jego zabijem”. Trudno w to nie wierzyć, jeśli zza polny marynarki wystaje nóż, albo siekiera. Dzieci są jeszcze małe, ale już nerwowe, od odgłosów systematycznie urządzanych libacji, jakie urządza za ścianą dziadek. Sękowska chciała wyprowadzić się stąd, porzucić przekleśły dom. Zwracała się o pomoc do prokuratury, prośba została odesłana do Urzędu Miasta. Prezydent odpowiedział: „[...] sprawa obywatelki nie może być załatwiona pozytywnie wobec braku budownictwa rad narodo-

wych”. W następnym piśmie z maja br. Wydział Gospodarki Terenowej Urzędu Miejskiego informuje: „mając na uwadze wyjątkową sytuację rodzinną zapewnić możemy przydział pomieszczenia zastępczego w roku 1984”. Sękowska szuka więc innego wyjścia. W spółdzielni mieszkaniowej ma założoną książeczkę pod numerem 5669. Prosi Zarząd Wojewódzkiej Spółdzielni o przyspieszenie przydziału mieszkania. Na swoją prośbę otrzymuje odpowiedź: „sprawy nie możemy załatwić pozytywnie, z uwagi na to, że obywatelka nie figuruje w rejestrze naszej spółdzielni”.

Pokręcone losy ludzi z życiorysem pełnym dramatów. Nieumiejętność rozwiązywania swoich problemów, w zdarzeniu z mechanicznym traktowaniem spraw interesantów przez administrację rodzi kolejne konflikty. W Urzędzie Miejskim znani są dobrze — wystarczy wymienić nazwisko. Na ich prośby jest jedna odpowiedź: „mieszkań nie ma, nie budujemy”. Krążą tak między wydziałami Urzędu Miejskiego, Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, trafiają do wojewody. Wszystkie adresy są dobre. Wydział Gospodarki Terenowej Urzędu Miejskiego jest koordynatorem remontów budynków, do gruntownych powołane jest Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego. Są ustalone plany remontów, ustala się wielkość przero-bów. Wszystko, albo prawie wszystko, na papierze.

W Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży słyszę, że przyczyną zaniedbań w remontach są „trudności obiektywne”: brak wykonawców, wątle zaplecze techniczne i osiemnastu fachowców, którzy mogą naprawić co najwyżej rynnę, zamek w drzwiach, przestawić piec. WPBK ma odpowiednie zaplecze techniczne, ale od pięciu lat nie wyremontowało ani jednego budynku. Dyrektor WPBK brak zaangażowania firmy w remonty wyjaśnia tym, że jego ludziom nie przygotowano budynków do pracy. To prawda, kapitalny remont trudno wykonać z mieszkającymi lokatorami, ale nie przeszkadzają oni, jeśli trzeba naprawić tylko dach. Prawdą też jest i to, że dyrektor WPBK podlega nie prezydentowi a wojewodzie, realizuje więc zadania w całym województwie, a te obejmują nie tylko remonty, ale również budowę wodociągów do ogródków działkowych itp.

Obecnie w Łomży trzydzieści budynków oczekuje na kapitalny remont. W PGKiM myślą o powołaniu samodzielnej grupy remontowej, która zdolna będzie wykonywać tego typu remonty. Przygotowania organizacyjne trwają. Czy zakończą się przed zawaleniem się którejś ze starych kamienic? Zawalony dach nad budynkiem przy ulicy 22 Lipca zapowiada odpowiedź niezbyt optymistyczną.

Plan przestrzennego zagospodarowania Łomży przewiduje budowę nowych osiedli wokół starego centrum. Wiadomo, że centrum to ulice Buczka, 22 Lipca, Plac Żeglickiego. Słyszałam, że tu będzie skupiało się życie miasta: handlowe pasaż, kina, kawiarnie — tak wyrysowano w planach, opłaconych — nawiasem mówiąc — gotówką. Czy będą one zlokalizowane w starych, walących się kamienicach? Lokatorzy z tych budynków za szczyt marzeń uważają przeniesienie się do bloków w osiedlu „Jantar” — nikt nie chce tu mieszkać. Odpychają ciemne bramy, cuchnące podwórka. Stare miasto na urbanistycznym planie kwitnie, w rzeczywistości — powoli umiera.

(Nazwiska zostały zmienione)

WIESŁAW KOŁOWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

interwencje



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Najszybciej obudziła się sołtysowa. Usłyszawszy pukanie do drzwi, wyszła do sieni, po drodze dopinając guziki sukienki. — Mąż jeszcze dosypia — zaczęła tłumaczyć gospodarza — bo wstawał o czwartej do dojenia krów i coś go rozboleła głowa. Chyba jednak zorientował się, że ktoś z dalszych stron zawitał do chałupy, bo zaraz dało się słyszeć skrzypienie łóżka.

„WYCHODZĘ NA DURNIA”

Wyszedł z twarzą równie czerwona jak słońce, które przybiegło tu za nami z sąsiednich, rozspanych jeszcze Ciecior i teraz świeciło akurat nad jego zabudowaniami, wytyskając nieład w gospodarstwie: niedobitą deskami stodołę, zarosniętą trawą podwórko, strzelające na wysokość piwnicy kępy piołunu. Kilka promieni zatrzymało się przed wiszącą na sznurku bielizną, jakby chcąc sprawdzić, czy dobrze wyprana.

Sołtys, Józef Modzelewski, zdawał się tych aluzji nie dostrzegać, bo spojrzawszy w głąb wsi, skąd docierały pobrzękiwania uprzęży, kilka gospodyń przemknęło przez drogę, zapewne z pożyczonym bochenkiem chleba, bo wsiowy sklep otwierają dopiero o ósmej. Gospodarze pędzili już na pastwisko swe rogate stada, za którymi wznosił się wysoki tuman kurzu. Sołtys statecznie zbierał się do zabrania głosu, lecz uprzedziła go żona: — Można powiedzieć, że u nas żniwa są już zakończone. Pogoda bardzo ładna, ale co z tego, kiedy w czerwcu wystąpiły przymrozki i kłosa są małe, drobne, że ziarna w nich nie widać. Teraz znów susza niszczy warzywa i ziemniaki. Wczoraj ukopaliśmy ich żdziebko — nie są większe od śliwek.

Ustawiony przed progiem koszyk z okopowymi w zupełności potwierdza te słowa. Gospodyni bezradnie oparła głowę o futrynę. Zapadło milczenie. — Ja bym tak czarno naszych zbiorów nie widział — wtrącił gospodarz. Przecież zawsze tak było, że jak nie posypało zboże, to musiały być udane wykopki. Podobnie będzie i w tym roku. Jeszcze pójdą deszcze i to wszystko na pewno się ruszy. Bo inaczej, to niewesoło będą wyglądać nasze wieprzki.

Wsi sołtysuje już trzeci rok. Przyczynił się do usytuowania sklepu w miejscu dogodnym dla mieszkańców — na rozwidleniu dróg. Usprawnił dojazd na łąki. Z początku ustalili, że mostek będzie z kęgów betonowych, które wykonają własnymi siłami. Ale gdy przyszło do roboty, prawie nikt nie miał czasu. Przeto podrzucił inny pomysł: „Jedźmy do lasu i zetnijmy trochę chojaków, to będzie szybciej”. Do dziś jeżdżą po drewnianym moście. Jednakże dosyć ma sołtysowania: starzy rolnicy nie zawsze popierają jego pomysły, a naczelnik gminy Zbójna jedzie do wsi na zebranie już kolejny rok. Ustalił termin, sołtys ludzi zwoła, a potem na durnia wychodzi. Ale naczelnik daleko — za lasami, za pagórkami — i wcale się tym nie przejmuje.

Aby nie być przegrany na okres żniw, listę rolników ubiegających się



o eskaerowskie usługi podał jeszcze na kilka tygodni wcześniej, prosząc o szczególne uwzględnienie wdowy Bobowicz i samotnego rolnika Czesława Poredy. Zapobiegliwość poskutkowała — na sprzęt nie czekali dłużej niż kilka godzin. Obecnie, choć plony zapowiadają się niewielkie, triumfuje, bo oto — jak nigdy dotąd — żniwa w jego wsi trwały nie dłużej niż tydzień. Po raz pierwszy nie było lękających się, że nie zdążą skosić — dopisała pogoda i dobra organizacja pracy. Zaś tym, którzy nie posiadali własnego sprzętu i musieliby czekać w kolejce w SKR-erze, kosił osobiście swoim spółkowym ciągnikiem i sнопowiązałką — za pół litra, sąsiedzką pomocą, aby tylko ów sąsiad posiadał swój sznurek.

NA KOLANACH BŁAGAŁ
NIE BĘDĘ

Czesław Poreda wstał dzisiaj później niż zwykle. Kończył wczoraj

więc rolnikowi kartki na mięso nie przysługują. Czym więc ugaszczęm wspierających mnie w pracy? Stawiam na stół przydziałową „Bałtycką” lub „Czystą”. We wsi powiadają „Prawdziwy Kurp”, bo ostatkiem się podzieli. Ja zaś mówię o sobie: „Dużo mi już nie pozostało, więc to moje, co wypije”. Za pierwsze półrocze oddałem państwu sześć dorodnych tuczników. Drugie tyle spłynie do końca roku.

Checiałby gdzieś kupić eternit, lecz, jak dotychczas, to wszystkie próby okazały się bezskuteczne. Skarży się: — Produkuje dla państwa i państwo mogłoby mi tę drobnostkę załatwić. Ale jeśli tego nie chce, widocznie psu na budę moje gospodarzenie. Na pewno naczelnika ani kogokolwiek innego na kolanach błagał nie będę.

Rozdział różnorakich materiałów, to z mora pogodnego życia, zagłada i tutaj, skłócając sąsiadów. Kiedyś Kurpiom wystarczyła puszcza, w

co do nas należy. A to kręca, maca, jakby głów nie mieli. Zamiast pieniężnych emerytur na starość, chyba lepiej byłoby, żeby chłop, przy oddawaniu każdej świni, mógł sobie kupić choć kilka kilogramów wędliny. Przecież my, chłopie, mamy tak samo jak i ci w mieście ludzkie żołądki. Jak to może być: hodujemy świnię, odajemy jej, a mięso musimy przechowywać archaicznym sposobem, kielbasy robić jak nasi przodkowie. Chyba tylko w Polsce jest takie prawo.

SYN JUŻ OSIWIAŁ

Najwcześniej, przed piątą, wstał młodzi Popielarczykowie. Synowa Marianna rozpoczęła dzień od dojenia krów. Spieszy się, chociaż nie odstawiają teraz mleka do zlewni. Z przegrody w stodole dobijają się do drzwi dwa cielaki. Przez najbliższe tygodnie one będą spiwały mleko. Eugeniusz Popielarczyk gospodarzy na dwunastu hektarach, w

WIESŁAW KOŁOWSKI

STANISŁAW ZIELIŃSKI

Poredowy



koniec świata

zwózkę i ze wspomagającym go pozwolili sobie na opicie plonów. Prowadzimy więc rozmowę, jakby na uboczu żniwnego zgielku — przy jeszcze dobrze trzymającym się domu i walących się już chlewikach. Kupił to dziewięć lat temu za 40 tysięcy złotych. Zaciśkał potem pasa nie raz, bo przecież wszystkie kredyty i pożyczki u sąsiadów musiał pooddawać na czas, bowiem on — Poreda — potomek rodu, od którego nazwiska nazwa wsi pochodzi — nie mógł sobie pozwolić na najmniejsze choćby niedotrzymanie terminu. Niedługo Poredowie wiedli we wsi prym, bo było ich kilkudziesięciu, teraz zostało się zaledwie dwóch — jeden żonaty i on, stary kawaler. Co się stało z tak liczną rodziną? Młodzi wynieśli się do miasta, starzy — na cmentarz.

— Ja bym na pewno godziwie zadbał o rozwój rodu, ale zaopiekowałem się kiedyś swoim stryjem, a ten tak się potem w mojej chacie rozochocił, że odstraszał ode mnie każdą kandydatkę na żonę. Dzisiaj mam 58 lat i nie w głowie mi małżeńskie zamiary. Żyję w zagrodzie jak pustelnik: sam gotuję, piore, gospodarzę. Przydałaby się choć puszcza konserw na żniwa, ale prawo jest prawem,

której zawsze się czuli zupełnie wolni. Teraz, kiedy jej olbrzymie polać przeznaczono pod uprawę, tak samo muszą ubiegać się o cement, wapno, nawozy mineralne, meliorację. Więc nieraz krzywo na siebie patrzą: kto dostał mało, a kto jeszcze mniej. Sołtys zrobił kiedyś dobry uczynek i odstąpił swój materiał budowlany pogorzeleowi; teraz tylko słinkę lyka, a nowej stodoły nie może postawić. Gospodarz naprzeciwnie sklepu spożywczego też nie może dokończyć obory. A lata mijają, produkcja mogłaby wzrosnąć, mimo że ziemia tu raczej licha, piaszczysta.

CHŁOP Z LUDZKIM ŻOŁĄDKIEM

Maszyna szerokomłotna Antoniego Szutkowskiego pamięta jeszcze czasy I wojny światowej. Gospodarz po raz kolejny wymienił drewnianą obudowę i przygotowuje ją do omłotów, z tą różnicą, że nie na kierat będzie chodzić, a na motorek elektryczny. Dobrze też jeszcze służy przedpotopowa wialnia. — Najważniejsze — powiada gospodarz — jest to, aby rolnik mógł wyprodukować i swoje produkty uczciwie sprzedać. Niechaj nam państwo zagwarantuje tylko tyle, a my napewno zrobimy,

większości obsianych żytem — nie jest zadowolony z tegorocznych plonów.

— Kosilem, jak większość u nas, kosiarką. W Poredach nie ma problemu ze sznurkiem, bo tylko jeden ma sнопowiązałkę. Słomy w tym roku będzie dużo, ziarna — niewiele. Nie wiem, czym wykarmię świnię, dwa konie, krowy. Chyba będę musiał dokupić, bo tego zboża mi nie wystarczy.

— Łodygi ziemniaczane leżą w skibach poschnięte — mówi ojciec Bolesław. — Głód może być w tym roku. Kłosa puste, to oddaje się je knurom. Tylko one mogą je omłócić.

Naszej rozmowie przysłuchuje się synowa. Wydoła krowy, przyniosła wody, przygotowuje śniadanie — cały czas w ruchu.

— Czy pracowita? Musi pracować, choćby nie chciała, bo kto za nią obrzędzi — stwierdza teściowa Stefania. — Niewiele mogę pomóc. Popatrz na mnie, to z wyglądu trzymam się dobrze, ale lekarze zabronili ciężko pracować. Zjeżdżam Polskę za lekarzami. Chorób mam

co u państwa słychać?



tyle, że obdzieliliby kilku, ale najgorzej z sercem. Mówi się, że ludzie na wsi zdrowi, ale gdzie tam. Mąż ledwie chodzi. Niewiele pomoże synowi, ot, tyle co krowy wygoni. Syn, chociaż liczy sobie trzydzieści trzy lata, już siwy.

— Jak nie osiwieć, kiedy zmartwienie goni zmartwienie. Zebrał człowiek z pola, zwiózł do stodoły, ale co z tego, kiedy dach dziurawy. Eternitu w gminie nie dostaniesz. Ze służby rolnej chodzili, zapisywali chętnych. Minał przeszło rok i zostało na papierze. To samo cement. Aż się prosi zmienić podmurówkę w oborze — zawali się, to może wtedy dadzą z worek. Znikąd nie ma pomocy. Trzeba to rzucić i jechać do miasta. Mam siostrę w Ursusie, przyjeżdżali pomagać w żniwach. Ona to pani, ja przy niej dziadem jestem.

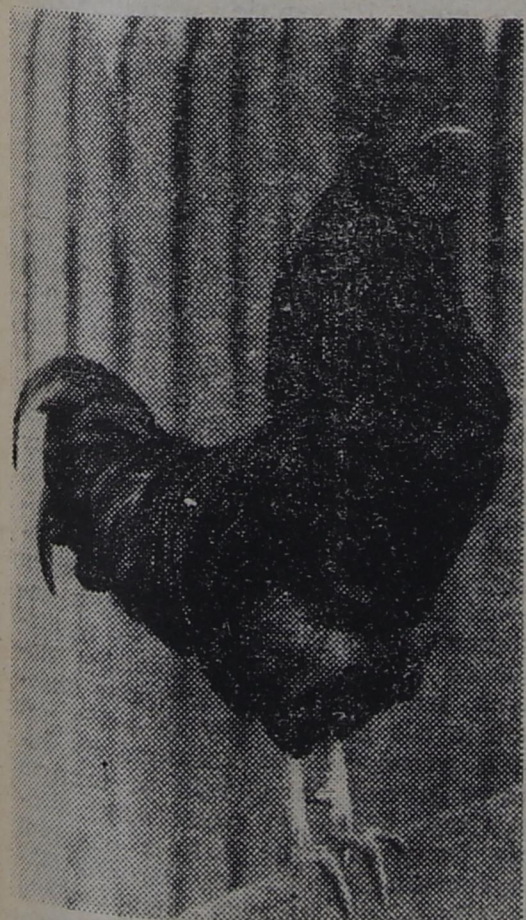
— Jeżdżę do córki do Ursusa, pa trzę na te traktory. Cały plac zastawiony. Czemu nie dać ich rolnikom? Po co sprowadzać zagraniczne, a potem brakuje do nich części — radzi Bolesław Popielarczyk. Zegna się i wiedzie krowy na pastwisko. Chociaż przekazał gospodarstwo, to przecież nie założy rąk i nie będzie się przyglądał, jak synowi wychodzi gospodarowanie. Syn wydzielił 30 arów ogrodu, dostają też 6 tysięcy złotych na miesiąc i kartki na 5 kilogramów mięsa. Chcieliby w końcu odpocząć, lepiej zjeść, później wstać. Ale ojciec. Bolesław, jedyny w rodzinie ma gumowe buty, jemu najwygodniej wyprowadzić krowy z obory. Po kartkowe wędliny trzeba kilka razy tłuc się do Łomży — pomarzyć można tylko, żeby syn zawiózł do miasta samochodem. We wsi jest tylko dwoje takich szczęśliwców. Jedna kupiła auto, bo była w Stanach, drugiemu kupiła siostra, też z Ameryki.

STONKA NA DESER

Do Sutkowskich rodzina do pomocy przyjechała z Gdyni, ale spóźniła się, było już po wszystkim; zboże stało w dziesiątkach. Siódma już blisko, ale jeszcze śpią. Sutkowska wypędza krowy na pastwisko. Niewiele pomoże synowi, teraz na dodatek żreba kobyła ugryzła w rękę. Najbardziej denerwuje ją stonka.

— Za tysiąc złotych kupiliśmy proszku owadobójczego na to cholerne robactwo, ale żadne nie zdechło. Ktoś nas oszukuje. Znowu trzeba iść do SKR-u i płacić za opryski — martwi się Sutkowska.

Syn Józef zaprzęga konie. Poje-



dzie zwozić żyto. Trudno samemu układać snopy. Ale która dziewczyna zgodzi się wyjść za niego i ciężko harować w gospodarstwie? Męczą się więc we dwoje z matką. Czasem jest tak, że nie ma nawet kiedy zjeść kawałka suchego chleba.

Poredowa woli nie rozmawiać z dziennikarzem, odsyła do gospodarza. Mąż Józef tłumaczy to tym, że kiedyś przyszli z gminy, podsunęli jakiś papier, a ta nie czytając podpisała, a on musiał płacić. Żniwa ma za sobą. Ale plonów spodziewa się marnych.

— W sąsiedniej wsi omlócił rolnik czterdzieści dziesiątków, wyszło z tego półtora metra żyta. W innych latach z jednego dziesiątka młóciło się do ćwiartki metra. Żeby chociaż ziemniaków można nakopać. Ale wyschnęła i zniszczyła je stonka. 60 kilogramów proszku wysypałam na hektar, stonka nie znikła. Córka z dziećmi została, zięć ma ziemię pod Ostrowią Mazowiecką, tam go ciągnie. Brat przyjechał z Wrocławia na urlop, rwie się do roboty, ale chory na serce, zawałowiec. Rodzeństwo po świecie rozrzucone, nieraz mówią: „Daj, bo ty zostałeś na naszej ziemi”. Odpowiadam: „Chodź tu i gospodarz”. Tak sobie gadamy i jeden drugiemu nie wierzy.

Dopiero ósma. Poreda zapala kolejnego papierosa. Dzisiaj jeszcze nie jadł. Syn pojechał po chleb — jak przywiezie, będzie śniadanie. Ale on nie zostanie na gospodarstwie, nie chcą tego obaj: syn i ojciec. Nie po to uczy się w Liceum Mechanicznym.

— Kto chciałby tu wrócić — mówi Józef Poreda. Byli tu kilka lat temu z Warszawy. Szukali po domach starych mebli, zegarów, monet. Na odjeździe powiedzieli: „Tu na górze powinna stać tablica: „koniec świata”.

Autobus od strony Zbójnej dojeżdża do Dobrego Lasu, a od Turośli — do Cieciór. Prosimy od kilku lat: „Dajcie nam autobus”. Ale odpowiadają: „Jego ciężaru nie wytrzyma mostek”. Przez ten mostek jeżdżą autokary z wycieczkami, spychacze i nie są za ciężkie. Jeśli ma tu być koniec świata, to czemu motorówki na Pisie robią taki hałas? Wystraszyły ryby, fale zrywają skarpy. Kiedyś Pisa była głęboka, teraz można przejść ją w każdym miejscu.

Tuż po ósmej wieś wyludniła się. W zagrodach zostają tylko staruszkowie, dzieciaki, i to tylko najmłodsze. Reszta zdążyła na pola, gdzie nadzieja na lepsze ukryta.

Fot. GABOR LÖRINCZY

kontakty kontaktów

W związku z artykułem Zofii Haliniak „Emeryturę zjadły szczury” („Kontakty” nr 14 z 13 czerwca br.) Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Zambrowie wyjaśnia:

Obywatelce Tylanda odmówiono prawa do wcześniejszej emerytury z powodu nie zaliczenia zatrudnienia wykonywanego z przerwami w sześciu zakładach pracy na przestrzeni czasu od 1947 do 1972 r., a wynoszącymi łącznie 19 lat, 2 miesiące i 2 dni, uznając iż zeznania świadków pod tym kątem są mało przekonujące. Zaproponowano natomiast złożenie wniosku o rentę inwalidzką. Od powyższej decyzji Obywatelka odwołała się do Rady Nadzorczej Oddziału, która zmieniła zaskarżoną decyzję uznając, iż zeznania świadków zasługują na wiarę. W związku z uchybieniami formalno-procesowymi Rady Nadzorczej (nie przesłuchanie świadków na sporne okoliczności sprawy), Oddział zakwestionował orzeczenie, wnosząc odwołanie do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Sąd uchylił zaskarżone orzeczenie i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia przez Radę. Autorka artykułu, znając treść odwołania Oddziału skierowanego do Sądu, umyślnie zniekształciła cytowane z odwołania zdanie, pomijając po wyrazie „sprzeczne”, wyrazy „z wyżej wymienionymi przepisami...” (c.d. jak w artykule), a co zmieniło w sposób istotny znaczenie tego zdania. W myśl § 34 ust. 5 Rozporządzenia Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac w sprawie postępowania o świadczenia emerytalne i zasad wypłaty tych świadczeń (Dz. U. nr 48, poz. 347 z 1968 r.) okresy zatrudnienia mogą być udowodnione zeznaniami świadków tylko w przypadku, gdy zainteresowany w sposób niewątpliwie udowodni, że nie może przedstawić zaświadczenia zakładu pracy z powodu likwidacji zakładu pracy, zniszczenia dokumentów dotyczących zatrudnienia na skutek działań wojennych lub klęsk żywiołowych. Z akt rentowych nie wynika, aby takie okoliczności miały miejsce (tylko w jednym przypadku zakład pracy uległ likwidacji). Autorka artykułu, cytując tak przemyślnie zdanie, sugeruje, aby przy rozpatrywaniu spraw obywateli kierować się zasadami współzycia i sprawiedliwości społecznej.

Czy jest, czy nie jest sprzeczne z zasadami współzycia społecznego przyznanie emerytury osobie, która na okres zatrudnienia udowodnia nie dającymi wiary zeznaniami świadków, czy odmówienie prawa osobie, której brakuje nawet i dzień do wymaganego 25 lub 20-letniego okresu zatrudnienia udowodnionego zaświadczeniami zakładów pracy? Obywatelka Tylanda zaświadczeniami zakładów pracy udowodniła zatrudnienie jedynie 8 lat, 5 miesięcy i 10 dni, zamiast wymaganych co najmniej 20 lat okresów zatrudnienia. Odpowiedź na powyższe pytanie, pozostawiamy autorce artykułu.

Nie jest prawdziwe zawarte w artykule stwierdzenie, iż rady nadzorcze z Elku i Olsztyna uznały zeznania przesłuchiowanych świadków za wystarczające dla udowodnienia okresów zatrudnienia, ponieważ nie miały takich uprawnień. Rola ich ograniczyła się do przesłuchania świadków, a analiza i ocena tych zeznań należała wyłącznie do zespołu orzekającego Rady Nadzorczej w Zambrowie. Zespół ten, na posiedzeniu w dniu 29 marca br., nie uznał za udowodniony okres zatrudnienia na podstawie zeznań świadków i zatwierdził wcześniejszą decyzję Oddziału odmawiającego prawa do emerytury. Odwołanie Oby-

watelki Tylanda od powyższego orzeczenia, które wpłynęło do Oddziału w dniu 19 kwietnia br., przekazano w tym też miesiącu do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Białymstoku, gdzie aktualnie jest ono rozpatrywane w postępowaniu sądowym.

Nieścisłości i bezpodstawnych pomówień mogła autorka uniknąć, konfrontując zwierzenia Obywatelki Tylanda z jej aktami, a co proponuje się Pani Haliniak na przyszłość — Oddział zapewnia wszechstronną pomoc i niezbędne wyjaśnienia.

Zastępca dyrektora
mgr ADAM CZARTORYSKI



Od autorki. Każdy człowiek cieszy się wtedy, gdy sprawa o którą walczył okaże się słuszną. Otóż pani Stanisława Tylanda otrzymała decyzję o przyznaniu emerytury — Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Białymstoku uznał powtórne zeznania świadków, którzy dowodzili, że pracowała w określonych przez nią latach. Oddział ZUS w Zambrowie zgodnie z decyzją sądu przysłał jej orzeczenie o przyznaniu emerytury.

Odpowiadając na list Oddziału ZUS w Zambrowie i postawione w nim zarzuty stosowania w moim artykule „nieścisłości i bezpodstawnych pomówień”, jak też sugerowanie ZUS-owi „nie kierowania się zasadami współzycia i sprawiedliwości społecznej” w rozpatrywaniu spraw emerytalnych są chyba wątpliwe w świetle wyroku sądowego. Jestem jednak skłonna przyznać się do wszelkich błędów, które wynikły z niedostatecznej znajomości przeze mnie prawa ZUS, a tym bardziej cytowania w moim artykule przepisów prawnych. Na co dzień bowiem zajmuję się inną problematyką. Skorzystam też z chęcią w przyszłości z zaproszenia Oddziału ZUS w Zambrowie, aby uzyskać oferowaną pomoc w tym względzie.

Z poważaniem
ZOFIA HALINIAK



W związku z notatką zamieszczoną w 16 numerze „Kontaktów” dotyczącą biletów miesięcznych z Łomży do Mątwicy, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży informuje, że istotnie z chwilą wprowadzenia nowego podziału sfer komunikacyjnych dysponował biletami miesięcznymi o maksymalnej wartości 100 zł. Na linie pozamiejskie wydawał ilość karnetów zgodną z nowym podziałem na strefy. Z dniem 15 lipca br. WOSiR otrzymał do rozprowadzenia przestemplowane przez Zakład Komunikacji Miejskiej karnety trzyodcinkowe, o wartości odpowiadającej wysokości opłaty za przejazd. Za zaistniałe utrudnienie w kasowaniu biletów przepraszamy pasażerów ZKM.

Zastępca Dyrektora ds.
Eksploatacji PGKiM w Łomży
inż. ANDRZEJ SZOSTKOWSKI



Pozdrowienia z obozu sportowego w Świebodzicach przysłał nam piłkarz i trenerzy „OLIMPII” Zambrow. Dziękujemy.

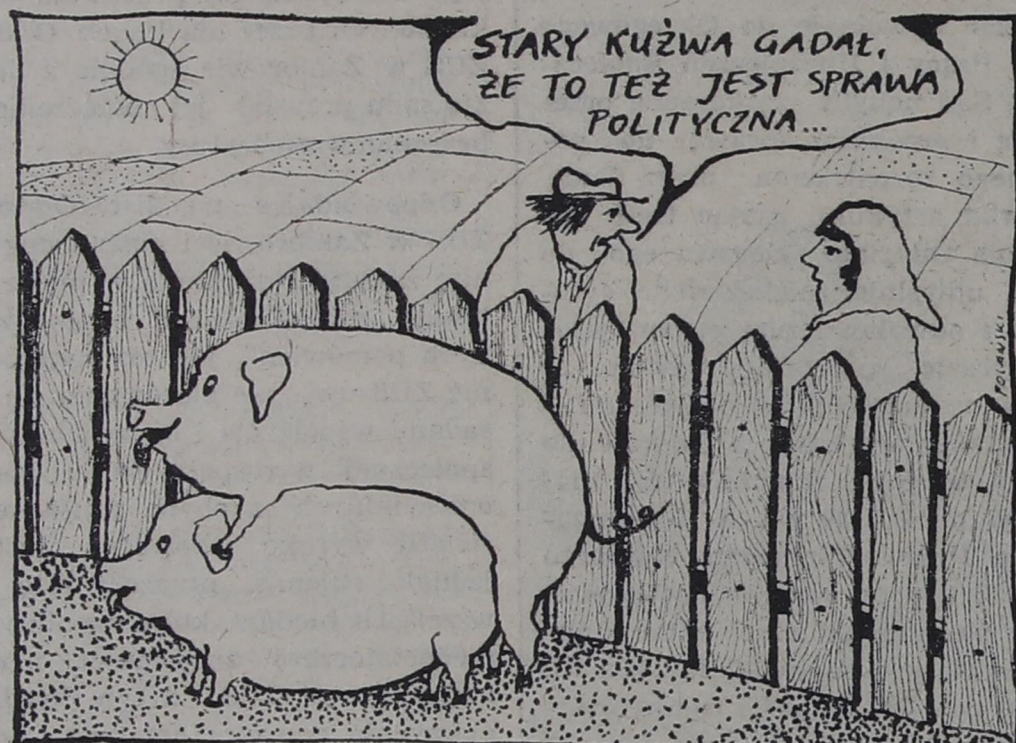


Wypowiedzi moje w ramach cyklu „Gospodarstwa pod kreską” muszą spełniać i ten warunek, że powinny służyć tworzeniu obrazu reformowanego rolnictwa i wsi. Stawiam sobie za zadanie podzielenie się własnym rozumieniem istoty programu rozwoju rolnictwa na najbliższe lata i w dalszej perspektywie. Poprzednie publikacje miały głównie charakter spojrzenia za siebie. Pozwolę przypomnieć ważniejsze konkluzje: zadaniem najbliższym — odrestaurować produktywność, zwłaszcza zwierzęcą, w tysiącach drobnych warsztatów rolnych; zadziałać tak, aby nowe warunki ekonomiczne służyły wzrostowi produkcji we wszystkich gospodarstwach, aby wiązały gospodarkę indywidualną z całą gospodarką narodową i odpowiadały poziomowi rozwoju sił wytwórczych w obrębie tego sektora.

Pierwsze, co pragnę zauważyć, to fakt, że nowa polityka rolna będzie miała radykalnie inną metrykę urodzenia. Tworzy ją cały splot wydarzeń społecznych, politycznych i gospodarczych, jakie spowodowała sytuacja żywnościowa kraju. Każde poprzednie uspokojenie napięcia społecznego na tym tle można było inaczej rozwiązać, bo była sytuacja ekonomiczna kraju, złasz-

gospodarstwa pod kreską

równajmy w górze



eza na odcinku płatności z zagranicą i możliwości importu. Poza tym odmiennieścią będzie potraktowanie wtedy i dziś twórców żywności — ważność problemu nobilituje obecnie rolniczy stan, kreuje go na potencjalnie znaczną siłę społeczną, która będzie stosowna do jego rangi. Zatem wieś i cały sektor rolnictwa powiększy swój wpływ na politykę rolną na każdym szczeblu jej redagowania i realizacji, a owocem tego będzie należny prestiż społeczny zawodu rolnika. Tak więc program reformy będzie wypracowany przy udziale podmiotu, tj. twórców żywności. Idzie to już ku dobru, bo większość istotnych decyzji a tycejących obszaru rolnictwa i wsi jest poddawana szerokiej konsultacji. Sam minister po wysłaniu pewnego pisma dotyczącego warunków powszechnej kontraktacji zastąpił szybko, już w następnym piśmie sformułowanie „do realizacji”, jakże inaczej brzmiącym, „do konsultacji”, a nawet wskazał, z kim i jak konsultować (!).

Idzie ku lepszemu. Bo usłuchano wsi, ustanawiając w budżecie państwa ponad 50 mld złotych na dotowanie niektórych usług. Usłuchano w Sejmie. Jestem jednak w pełni świadomy, że ze względu na stan gospodarki wielu słusznych głosów jeszcze w najbliższych paru latach nie można będzie spożytkować. I za to nie mogą się obrażać na państwo ich autorzy. Przyjmujemy na szczeblu wojewódzkim zasadę, że utworzy się kilka czy kilkanaście stałych ośrodków konsultacji ważniejszych kwestii o powszechnym zasięgu. Będą one uczestniczyły stale w tej pracy, gdyż nie można dziś na wsi konsultować proponowanych rozwiązań w sprawie A, zaś sprawę B konsultować w innym ośrodku, jeśli sprawy te tworzą pewien logiczny ciąg i znajomość poprzed-

nich rozwiązań czy proporcji jest niezbędna dla rozstrzygnięcia w tej sprawie B. Tą też drogą zwracam się do czytelników: jeśli chcą zadeklarować, np. jako wiejska zbiorowość, chęć uczestniczenia w społecznym procesie tworzenia reguł — czekam na zgłoszenie. Zapewniam, że praca w tych ośrodkach nie będzie sztydowana przeze mnie ani moją instancją. Będzie po prostu pod patronatem zdrowego chłopskiego rozsądku.

Drugim nowym wyznacznikiem reformowanego rolnictwa musi być autentyczna akceptacja programu przez zdecydowaną większość jego uczestników i stale doskonalące się mechanizmy motywacyjne.

Rozwinięcie tej tezy zacznę od przypomnienia z autopsji, że w ocenie skutków polityki minionego okresu surowo osądzono oddziaływanie polityki na wzrost produkcji rolnej z powodu jej niestabilności. W osadzie tym celowały gospodarstwa tradycyjne i dwuzawodowe, bo poprzednie mechanizmy ekonomiczne eliminowały je z rynku środków wsparcia. Tak więc najliczniejsza grupa gospodarstw nie w pełni utożsamiała się z koncepcją, która w ich odczuciu dawała podłoże do napięcia i konfliktów w stosunkach między rolnikami. Częste formułowanie tej opinii musi być wzięte pod uwagę przy tworzeniu nowego programu aktywizacji gospodarstw. Głosy te wskazują, że działa się coś na wsi, co przeczyło zasadom sprawiedliwości społecznej, co naruszało jeden z fundamentów ustroju społecznego.

Jaki więc powinien być program polityki rolnej, by spotkał się ze społeczną akceptacją?

Na pewno nie może koncentrować się wyłącznie na sprawach produkcyjnych, lecz musi uwzględniać te wszystkie mechanizmy społeczne, jakie tworzą i kształtują świadomość społeczną. Bo rolnictwo, zwłaszcza chłopskie, jak żadną inną gałąź gospodarki, trzeba rozpatrywać jako pewien równowagujący się układ społeczny. Spraw produkcji nie oddzieli się od spraw życia, kultury, tradycji, ukształtowanego systemu wartości, czasu pracy — od czasu pracy, dnia wolnego od dnia pracy. Wiek zaakceptuje program, kiedy powszechnym będzie przekonanie, że doraźne i docelowe rozwiązania są zgodne z ich interesami, lub przynajmniej nie są sprzeczne.

Niektóre elementy takiego programu sygnalizowałem. Najbardziej subtelnym mechanizmem stymulującym rozwój będzie określenie mobilnego stanu docelowego. Sprawie tej szkoda obiegowe teorie, że rolnik osiągnąwszy pewien pułap dochodów i określony standard życia — nie chce dalej intensyfikować produkcji, pracować ponad siły, nie widzi przyszłości swego gospodarstwa. Sama obserwacja jednostek jest poprawna. Grzechem jest raczej uogólnianie tego w konkretnej sytuacji, w jakiej znalazła się gospodarka chłopska. Ze zjawisk jednostkowych zrobiono zjawisko powszechne i naturalną skłonność tej klasy. Stawiam tezę, że chęć dążenia do lepszego życia w rodzinnym gospodarstwie rolnym będzie wspólnym motywem, bez sprzeczności o charakterze strukturalnym i możliwym do długofalowego oddziaływania w ramach chłopskiego modelu rolnictwa. W realnej prognozie mało jest jednak miejsca na pełne rozwiązanie w tym układzie gospodarki chłopskiej takich spraw, jak korzystanie z usług pozaprodukcyjnych, opieka nad dziećmi. W tych dziedzinach można zakładać znaczne zbliżenia do poziomu, z jakiego już dziś korzystają inne grupy społeczne. Stawiam też kartę na doskonałe struktury obszarowej gospodarstw indywidualnych. Syzyfem będzie ten, kto podejmuje się dowodu, że to co mamy jest już optymalne i pożądane. Owszem, była tendencja (a także warunki ekonomiczne i prawne) do powiększenia obszaru gospodarstw — ale już tych większych. Reforma gospodarstwa nakłoni wielu dwuzawodowców do wyboru jednego warsztatu pracy. Wybór będzie trudny, lecz konieczny. Klarowność polityki rolnej i w ogóle polityki społecznej może być w tych sprawach tylko pomocna. Decyzje będą tym trafniejsze, im dokładniej człowiek będzie widział swoje docelowe miejsce i oceni je jako zadowalające.

Bliżej końca postawmy sobie pytanie: czy w ogóle jest możliwe stworzenie takiej koncepcji rolnictwa, której przyklasną wszyscy i która dawałaby jednakową satysfakcję wszystkim?

Powiedzmy to sobie wprost: nie jest to i nie będzie możliwe nigdy. Ale jest niedopuszczalne takie założenie, z którym nie identyfikuje się poważna część społeczeństwa wsi, bowiem obecnie spraw wsi i rolnictwa nie sposób oddzielić od społecznej i politycznej sytuacji chłopów.

Kiedy żywność stała się czynnikiem nastrojów społecznych — sytuacji żywnościowej nie można rozstrzygać bez udziału samych chłopów. Posłużę się tu poglądem J. Szczepańskiego z jego refleksji nad zmianami pozycji społecznej chłopów: „[...] stworzenie rolnictwa sprawnego, wysoko produkcyjnego, cieszącego się prestiżem społecznym, nie jest możliwe bez politycznego zaufania chłopów do władzy. To zaś zaufanie mogą mieć chłopcy wtedy, gdy będą mieli poczucie, że wywierają także wpływ na decyzje polityczne władzy”.

MIECZYSLAW BAGIŃSKI
Rys. Marka Polańskiego

Gdy w ubiegłych latach szukałem tematu zniwnego, to zawsze natrafiałem na ludzi, którzy skarżyli się na Spółdzielnię Kółek Rolniczych, albo też jej brudy tak kłuły w oczy, że nie mogłem ich pominąć. Obrywało mi się potem od Juliana Redlina, prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, któremu to zawsze zazdrościłem stoickiego spokoju i głębokiej wiary w swoją firmę. W tym roku postanowiłem zrobić wyjątek i na eskaery spojrzeć oczami ich szefa.

Jest skwarny dzień pierwszego tygodnia sierpnia. Na południu województwa żniwa w całej pełni.

— Przekona się pan — zapewnia Janusz Redlin, ten rok jest zupełnie inny niż poprzednie. Mamy wyremontowany sprzęt, sknopiażalki, kosiarki rotacyjne i kombajny; uczciwe, to znaczy po naszej myśli, ceny za usługi, bodźce motywacyjne dla załogi. Jednym zdaniem: reforma gospodarstwa daje już o sobie znać w spółdzielniach kółek rolniczych. To naprawdę nie jest zła firma, tylko ludzie wyrobili sobie o niej takie mniemanie i bardziej patrzy na nią przez narosłe mity niż przez realia. Zanim jednak do tego dojdziemy, sięgnijmy do historii.

W 1973 roku miało powstać w kraju pierwsze sto eskaerów, siedem z nich przypadło na byłe województwo białostockie, z tego dwa na dzisiejsze łomżyńskie — Wiznę i Szepietów. Czym kierowano się, obierając taki model? Owcześnie kółka rolnicze nie miały za dużo sprzętu. Stawiali go w większości ciągniki i jedna — dwie podstawowe maszyny towarzyszące. Należało myśleć o organizowaniu zaplecza, warsztatów naprawczych, przygotowywać grunt pod przyszłe kombajny ziemniaczane i zbożowe, kompleksową chemizację roślin, wapnowanie. Nie krytykując działalności kółek, niejako ponad nimi tworzyły się spółdzielnie kółek rolniczych. Jak tę ideę oceniamy obecnie, po prawie dziesięciu latach? Sądzę, że była słuszną. Potwierdzają to także ci rolnicy, którzy dotychczas nie mieli w swoich gminach spółdzielni kółek rolniczych. Ostatnio poproszono nas o utworzenie ich w Waszowie i Małym Płocku. Z czasem dojdzie też do takiego wniosku pewnie Miastkowo i Zbójna, bo dotychczas obsługuje je Nowogród.

Spółdzielnie sprawdzały się do czasu, gdy nie robiono z nich odium na wszystkie niedostatki gminy. Przecież mieliśmy nakazane, obok działalności usługowej, zabiegać również o szybki rozwój produkcji roślinnej i zwierzęcej. Badania prognostyczne na lata 1976—77 wykazywały, że naczelnicy gmin sygnalizowali wypadnięcie w najbliższym czasie z produkcji (m.in. wskutek przechodzenia na emeryturę lub rentę) aż 8—9 tysięcy hektarów gruntów. Nie mieliśmy takich kawałków, że musieliśmy jeździć je uprawiać po 8—12 kilometrów. Było to dla nas bardzo nierentowne, ale cóż — takie były zalecenia ogórne. Na przykład wybudowanie wydajowej obory w Wierzbowinie w gminie Piekuty Nowe nakazała nam aż Rada Ministrów. Na szczęście robiliśmy tylko to, od czego nie mogliśmy uciec. Dzięki tej wstrzemięźliwości nie mamy kłopotów z zagospodarowaniem olbrzymich chlewni czy obór. Przynajmniej wybudowaliśmy taką w Jeziorku, ale na pewno nie zmarunie się. W tej chwili tworzą się tam magazyny.

Pierwszy SKR na naszej trasie — w Zambrowie — ułożony jest wśród bloków mieszkalnych, jakby służył osiedlu, nie rolnictwu. Prawdopodobnie mieści się tu już ostatnie mieszkające. Naczelnik Miasta i Gminy przysłał już kilka pism, aby myśleli o przeprowadce na peryferie, akurat naprzeciwko POM-u. Nie mogą rozwinąć skrzydeł, a wybetonowany plac ze skromnym warszatem absolutnie nie wystarcza — Lokalizacja nowego zaplecza, i to w dodatku w znacznie gorszym miejscu — stwierdza Eugeniusz Bączek, zastępca dyrektora SKR-u — wyniesie co najmniej 100 milionów złotych, na co w tej chwili nas absolutnie nie stać. A czy w ogóle jest sens przenosić się, zmuszać do budowy nowej bazy, jeśli w tamtym miejscu, tylko po przeciwnej stronie drogi stoi już, i to z bogatym zapleczem, Państwowy Ośrodek Maszynowy, do którego podstawowej działalności należy przecież napra-



wa maszyn rolniczych? Ale my z ich ofert nie korzystamy, bo każda sobie bardzo drogo płaci. U nas godzina pracy przy naprawie ciągnika wynosi 185 złotych, u nich — 280. Dlaczego, jeśli są to te same czynności? Kiedyś zwróciłem im uwagę, to odpowiedzieli mi, że są przedsiębiorstwem samodzielnym i taka czynność jak ustalanie cen należy wyłącznie do nich.

Przechodzimy do problematyki żniwnej. Zambrowska SKR liczy 3 ZUM-y, które obsługują 70 wsi. Nie mają za dużo sprzętu. Musi im wystarczyć tylko 8 sнопowiazalek, a są to tutaj najchętniej przez rolników wynajmowane maszyny. Składali zapotrzebowanie na następne osiem — nie otrzymali żadnej. W ubiegłym roku na siedem zamawianych dostali tylko jedną. Nie mają z niej jednak dużej potrzeby. Popracowała dwa dni i pecha rama, akurat w takim miejscu, w jakim dotychczas nigdy to się nie zdarzyło. Statystycznie, każda maszyna, poza tą zepsutą, wypracowała już pięćdziesiąt godzin. — Jest to wskaźnik wysoki, wręcz zachwycający — stwierdza prezes Redlin. W rzeczywistości nie ma się czym chwalić. Spółdzielnia obsługuje tylko najbardziej potrzebujących: inwalidów, samotników, wdowy z dziećmi i starców. Zrobiła jednak w tym roku pewien ułkon w stronę ogółu — obiecała pozostałym, że na pewno pomoże. Jednych jednak odstraszyły nowe ceny, drudzy, wielokrotnie do niej się rozczarowawszy, tym razem wcale nie przyszli. Machają kosą lub dogadują się z sąsiadami, którzy każą sobie płacić po 5 tysięcy za hektar lub przeliczają na robociznę: wyrzucenie gnoju, pienie buraków, omłoty.

W wypowiedziach gospodarzy spółdzielni wiele gorczy. — Gdybyśmy na czas — stwierdzają — otrzymali te maszyny, o które prosiliśmy, na pewno wszyscy mieliby pożytek: rolnicy, bo nie musieliby przepłacać i my, bo zarobiliśmyby zgodnie z ustalonymi powszechnie cennikami. Ale niestety, są jeszcze bariery bezsilności, których nie dane nam przekroczyć. Uporaliśmy się z akumulatorami, doczekaliśmy się łączności radiowej, ale do tych luksusów jakże często znów brakuje detalu, np. sznurka. Mielśmy zapewnione po 50 szpul na sнопowiazalek, otrzymaliśmy za ledwie po 25. Czy pozostałe dotrą na czas? Trwają poszukiwania w województwie pilskim, ale ów rarytas to nie mineral i tak od razu wykopać się go nie da. Prawda jest więc taka, że w przemyśle coraz częściej spotyka się ze sznurką żniwnego ładnego torebki, wisiorki do kwiatów, zaś w czasie żniw ten rolnik może liczyć na usługę SKR-u, który ma własny materiał do wiązania sнопów. Odczuwany jest także niedostatek części zamiennych do pras NRD-owskich.

Czy coś się poprawiło w stosunku do lat ubiegłych? Wicedyrektor zamyka oczy i odpowiada: — Chyba tak. Przestaliśmy odczuwać kłopoty z akumulatorami, bo regenerujemy je sami. Agroma zapewniła nam serwis części zamiennych do sнопowiazalek, mamy szansę zarobić na utrzymanie swojej firmy, a wypracowaną nadwyżkę podzielić między załogę. Gorzej z posilkami regeneracyjnymi. Do zaferowania tylko... kasza z grzybkami. Jest to i tak olbrzymi postęp w stosunku do lat ubiegłych — wówczas występowały kłopoty z zaopatrzeniem w napoje chłodzące, a nawet mydło i proszek.

Wyjeżdżamy do Wysokiego Mazowieckiego. Zboże jest tak dojrzałe, że odnośzę wrażenie, jakby kłosa same pękały. Prezes wraca do eskaerowskiego rachunku sumienia.

— Na jednym z zebrań z udziałem wojewody wręcz prosiłem, żeby dali mi przed żniwami 200 sнопowiazalek. Niektórzy skomentowali to jako zamach na chłopską gospodarność, bo jeśli dostanie SKR, to im pozostanie tylko figa. Dotarły też do mnie zarzuty innego typu: Wam już dawać nie można, bo tylko psujecie maszyny. „Popatrzcie prezesie, mówił wojewoda, ile one funkcjonują u chłopów, a ile u was”. Chciałem mu wytłumaczyć, że nie ma racji, ale odparł: „Ja wiem, wy tylko zawsze potraficie na swe skrzydło gonić, a gdzie nie zajrzysz, to bałagan i straty. Teraz jakże często wytyka się nam ponad

183 miliony zadłużenia i wręcz nazywa bankrutami. Proszę popatrzeć, jak do tego doszło:

Materiały źródłowe Instytutu Ekonomiki Rolnej z lat 1976—79 podają następujące dane: do godziny orki przeciętnie dopłacaliśmy 48 złotych, siewu — 141, sadzenia ziemniaków — 148, rozsiewu wapna — 1438, godzinnej pracy kosiarki rotacyjnej — 396 złotych, do zbioru buraków kombajnem ziemniaczanym — 7692 złote, ziemniaków — 1496, koszenia zbóż sнопowiazalką — 336. Nie byliśmy spółdzielnią samą ustalającą ceny za usługi, ale dobrą ciocią, która z własnej kieszeni finansowała naszą księżycową ekonomię, błędne myślenie wielu ekspertów, którzy poza własnym fotelem i czubkiem nosa nie chcieli, albo poprzez zaślepienie nie mogli widzieć niczego więcej. Teraz dobrej cioci — wystawia się rachunek wołając: „patrzcie, ile ona ma długów”. Każdy krzyczy, że jesteśmy bankrutami, tylko jakoś nikt nie chce sobie przypomnieć tamtych dni, kiedy to nawet własny sprzęt oszczędzał, bo eskaerowski był tańszy. Przecież do końca 1981 roku pracowaliśmy według stawek z roku 1974. W latach tych pięciokrotnie wzrosła cena paliwa, trzykrotnie — płace bez rekompensat, dwukrotnie — ceny maszyn, czterokrotnie — części zamiennych. Szło w górę wszystko, tylko nie opłaty usług naszej spółdzielni.

Powszechnie zarzuca się nam, że dobijamy sprzęt i marnowaliśmy Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Czy rzeczywiście tak, jeśli na 1 stycznia bieżącego roku wartość trwałego majątku wynosiła 1100 milionów złotych, w tym ciągniki — 345 mi-

lionów złotych, maszyny towarzyszące — 591, zaplecze techniczne — 256. Pieniądze z Funduszu Rozwoju Rolnictwa szły więc tylko na inwestycje.

SKR w Wysokiem Mazowieckiem mieści się przy trasie wylotowej w kierunku Szeptowa. Na placu zepsute kombajny. Tadeusz Roszkowski, dyrektor firmy twierdzi, że tylko co się zepsuł — wysiadło łożysko. Sytuacja nie jest beznadziejna. Mają 4 sнопowiazalki na 56 wsi. Dogadali się z Urzędem Miasta i Gminy, iż ci rolnicy, u których oni wykonują usługi, nie mogą zaopatrzyć się w sklepie w sznurek żniwny, tylko od razu dostaje go SKR. W ten sposób ucięte zostały wszelkie spekulacje i czarnorynkowe ceny po 1200 złotych za jedną szpulę. Kombajny skosiły 140 hektarów, na sнопowiazalki wypada aż 780. Wykonały już 300 godzin. We wsi Tybory Olszewo siedem rozrzutników rozsiewa wapno. Na przymie leży go 144 tony.

Krzysztof Pawlak pracuje tu już trzeci rok. Dojeżdża z Rusi Starej 12 kilometrów. Dobrze, że żniwa nie odbywają się zimą, bo wówczas nie zawsze zdążyłby na czas. Autobusy wtedy często nie jadą wcale. W lecie tylko się często opóźniają. Wracając do domu po ósmej, a nieraz i później. Pasta, mydło, proszek do prania jest — stwierdza mimochodem, bo już szef popędza go do pracy, widocznie posądzając, że gawędzi ze znajomym. — Przydałby się bardzo drugi kombinezon i jakieś buty służbowe — dodaje na odchodne.

Dyrektor uważa, że problem odcieży ochronnej wcale nie istnieje. Mają ekwiwalent za pranie, to powinno wystarczyć. A kombinezon



aż lepi się od potu. Czy choć raz w tym sezonie był wyprany?

Przydałaby się rozmowa prezesa z pozostałymi na bazie mechanikami. Niestety. Kończy się na spotkaniu z dyrektorem i załatwieniem sprawy osobowej. Właściwie, to zastanawiam się, czemu mają służyć takie wyjazdy? Można by chyba taką rzecz równie dobrze załatwić przez telefon. Może jestem tu za surowy? Przed wejściem do budynku prezes zawsze tylko mimochodem zerkną na plac.

Na trasie do Szeptowa — nowy wykład prezesa. — Mówię o nas, że mamy przerost administracji. Jest to kolejny mit. 1 stycznia SKR-y liczyły 3032 pracowników. Na dzisiaj liczba ta wynosi 2844. Nieproduktywni stanowią 810 osób. Oczywiście, wygodnie byłoby dla nas jeszcze zredukować tę armię. Dwie trzecie spośród nich musimy jednak zatrudniać. Mamy 120 punktów, na każdym musi być po dwóch stróży, co stanowi prawie jedną czwartą tejże armii. SOP odmówił nam prowadzenia rachunkowości, wskutek czego robimy to sami. Na każdym ZUM-ie potrzebny jest więc księgowy. W jednej spółdzielni jest ich zatem trzech — czterech, a nad nimi jeszcze główny księgowy. Kłopot dla nas, strata czasu dla rolników. Każdy z nich ma w banku konto, które psu na budę się zdaje, bo i tak musi sam przychodzić do nas i opłacać swoje usługi. Ludzie mówią o nas, że zatrudniamy po czterech dyrektorów. Nie jest to prawda, bo po dwóch jest tylko w jedenastu

SKR-ach, a więc w niecałej jednej trzeciej ilości. Czy tak musi być? Oczywiście, że nie, ale jeśli zrezygnujemy ze stróży, to zaraz każdy do nas się przyczepi, że nie pilnujemy mienia społecznego. A prawda jest taka, iż stanowią oni armię pracowników obciążających tylko firmę. Jeśli ktoś coś wynosi z placu, to i tak oni wcześniej o tym wiedzą.

Józef Bagiński, dyrektor SKR-u w Szeptowie zachowuje się jak menadżer. Na pytanie prezesa, jakie ma kłopoty z częściami zamiennymi odpowiada, wygodnie rozkładając się w fotelu: — Zaopatrzeniowiec będzie wiedział lepiej. Prosi więc go, a ten podaje na chybił trafił niedostatki roku ubiegłego. Wiele z wymienionych przez niego pozycji znajduje się w Agromie, o czym obaj nie wiedzą.

Dyrektora można jeszcze jako wytłumaczyć. Przyszedł tu rok temu, jak to się powszechnie określa w szeptowskiej gminie, na największe eskaerowskie bagno w województwie. Po niespełna dwunastu miesiącach przesunął się z ostatniej pozycji na środkową. Są zdania, że to nie miały postęp, chociaż prezes chciałby już widzieć Szeptowo na plusie. Józef Bagiński jest zdania, iż w SKR-ach tak szybko zmieniają się szefowie, bo żaden z nich nie może wejść dobrze w teren, rozwinąć swoich inwencji, ponieważ zaraz go wyrzucają.

Czy wszystko przygotował do żniw? Z prac przed budynkiem można wywnioskować, że tak. Jedną z brygad ciągnie nawet centralne ogrzewanie do warsztatów, aby zimą było cieplej naprawiać maszyny. Również zrezygnowali z usług POM-u, przede wszystkim ze względu na wysokie ceny. Jeszcze kilka lat temu Szeptowo uchodziło za SKR wzorcowy. Od razu otrzymało kompletne wyposażenie: 50 nowych ciągników, 10 kombajnów. Dzisiaj wielu pracowników tej spółdzielni twierdzi, że ono sypie się: 16 ciągników czeka na wyprzedaż. Niepotrzebne okazują się kombajny buraczane, zajmujące li tylko miejsce na placu. Nie przepracowały więcej niż na 5 hektarów. Ale był taki czas, że musieli je sprowadzić.

W tym roku ubiegali się o sнопowiazalki. Zamiast dziesięciu dostali tylko trzy. Prawie żadnego wzięcia nie mają kombajny. Dyrektor sąsiedniego SKR-u w Piekułach Nowych znalazł sposób na zachętę — obniżył ceny usług o jedną trzecią. Znalazł też metodę na rozsiew wapna. Temu w pierwszej kolejności wykonują koszenie, kto wyrazi zgodę. Nie bał się też skorystać z przywileju wysokich motywacji pracy. Traktorzysta, który sнопowiazalką przepracuje 150 godzin, otrzymuje 4 tysiące nagrody, za 200 godzin pracy na kombajnie czeka nagroda 15 tysięcy złotych. Rezultat widoczny — Spółdzielnia jest na plusie, a na placu — żadnej zepsutej maszyny żniwnej. Dyrektor, Marian Brzozowski potrafi również zadziałać iście po wojskowemu i naradę kierowników ZUM-ów zrobić nawet o dwudziestą pierwszą natychmiast wydać niezbędne dyspozycje.

W drodze powrotnej zajeżdżamy jeszcze do SKR-u w Sokolach, Kobylinie Borzymach, Zawadach i Wiźnie. Nasuwa się ogólna refleksja: przygotowanie do żniw, choć warsztaty naprawcze zrobiły w tym roku naprawdę wszystko, aby sprzęt znalazł się na polach, wyglądało jakby w kratkę. Mogłoby pracować sнопowiazalki, to wszyscy drżeli o to, kiedy zabraknie do nich sznurka. Zamiennie można by uchronić kosiarki rotacyjne, lecz nie miały pasów. Kombajny, wprowadzone sprawne, nie cieszyły się popularnością. Tylko jeden dyrektor SKR-u ruszył głową, jak przystało na szefa samodzielnej samorządnej spółdzielni. Pozostali jakby zapomnieli o przywilejach i uprawnieniach, jaki im dała reforma gospodarza.

A dała nie tylko osławione S-y, ale także szansę, o jakiej marzyli wszyscy potencjalni bankruci. Do 1986 roku Rada Ministrów zawięta zadłużenie SKR-ów w Łomżyńskim w wysokości 183 milionów złotych i udziela wszystkim równego kredytu zaufania, tym razem naprawdę ostatecznego! Czas szansy jest krótki, bowiem konsekwencje, czyli całkowita playta — jeśli nie będzie widać poprawy, mogą spaść już po roku 1983.

Fot. GABOR LÖRINCZY

STANISŁAW
ZIELIŃSKI

SZANSA

dla

Bankrutów

reformy z bliska



DOKONCZENIE ZE STR. 1

przeznaczonych obiektów. Zamyślony spojrzął w okno. Widok zelektryzował go. Ognista łuna. Kilka minut później wóz Ochotniczej Straży Pożarnej z Miastkowa zjawił się w Jankowie Młodzianowie. Tuż za nim dwa następne — z Nowogrodu — w asyście wozu milicyjnego i naczelnika tej gminy, Jerzego Deca. Płonęło już kilkanaście budynków. Mimo ogromnego ognia, pociemniało. Wiatr, nie, już wicher, zginał drzewa, dusił do ziemi. Zawsza dobiegał trzask padających belek i stropów, huk pękającego eternitu; drażnił uszy pisk żywcem palącej się trzody, ludzki lament. Poszły w ruch motopompy. Woda w sam środek rozpalonego piekła. Tysiąc, dwa tysiące stopni Celsjusza. Temu nie oprze się nic. Niewiele pomaga wiaderka z wodą, piach, mokre szmaty. Na dodatek po 10-15 minutach wyczerpał się zapas wody w zbiornikach. Na jej uzupełnienie potrzebne są kolejne, długie minuty.

Ekipa telewizyjna wracała właśnie z Brzostowa w gminie Jedwabne, gdzie kręciła reportaż o ogromnym pożarze, który dwa dni temu strawił 15 budynków. Wiadomość o nowym nieszczęściu poruszyła jedynie strażaków towarzyszących ludziom z kamerami. Materiał dziennikarski był już zebrany, a co więcej można dowiedzieć się o ludz-

Ogień opadał w całej wsi, ustał też wiatr roznoszący płonące żagwie. Można było pomyśleć o ratowaniu ogłupiałego bydła pchającego się w ogień, o odszukaniu rozproszonych dzieci — niektóre uciekły daleko w pole, schroniły się w sąsiednich wsiach.

Całą noc i cały następny ranek trwała jeszcze akcja ratownicza. Wypompowano wodę ze wszystkich studni, ze strugi. Teraz nie ma już takiego niebezpieczeństwa, ale trzeba uważać. Popioły przez długie dni kryć jeszcze będą w sobie zarodek nowego ognia.

DRZEWIA KWITNĄ BIAŁYM POPIOŁEM

Wszędzie ten swąd. Po kilku minutach nasiąka się nim jak gąbką, ciało chłonie go wszystkimi porami, aż do młodości. Tutaj przeżarte jest nim wszystko: ziemia, zwierzęta, ludzie, każda drobina powietrza. A i ludzkie myśli jakby oczadziały od niego, zachłysnęły się jednym, jedynym obrazem. Siwuteńka głowa wychyla się między framugami wypalonego okna:

— Wście państwo, tak patrzę na to drzewo i myślę, że zakwitło. Takie białe.

To drzewo paliło się. To ogień sprawił, że zakwitło teraz białym popiołem. Ale już obok króluje jeszcze Brunatna ziemia. Te drzewa dopiero umierają. Po ich konarach nie wspinał się ogień. Falało na nich rozżarzone powietrze.

Z nad pogorzeliska unosi się dym. To już trzeci dzień, a tam wciąż coś się dymi. To już trzeci dzień, a tam wciąż coś się dopala, dośmierca. Coraz rzadziej ktoś grzebie w tym cementarzysku garnek, rondel, wanie, niedopalonych krokwi, popękane eternitu. Tylko czasem migną czyste koszule urzędników spisujących, dodających, odejmujących. Oni nie mogą wierzyć nawet tym zgłoszcom.

UTRACONY ŚWIAT

Genowefa Chojnowska godzinami tu tkwi, bezradnie wpatrzona w zgorzelisko. Leon Panawa, jej podopieczny, a w zasadzie domownik — obok niej. Też stracił wszystko. A więc i wiarę. Wiarę w to, że można zacząć jeszcze raz, że zdąży się przed śmiercią. Młodzi mogą stąd odejść, ale starzy? Cóż począć skoro los wybrał sobie właśnie ich. Tak jakby od zawsze naznaczeni, byli piętnem ubóstwa, skazani na przeżywanie coraz to nowych tragedii. Siedzą oparci o drewniane ogrodzenie. Za plecami mają inny świat. Drewniana chałupa, w oknach firanki. To zaledwie kilkanaście kroków, a przecież tak daleko, jak stąd do ich młodości. Wpatrują się w resztkę ceglanej konstrukcji. Trzy dni temu w tym miejscu była kuchnia. Z pozostałych zabudowań zostało jeszcze mniej — fundamenty. Wybieśli z tej pozycji każde jeden brudny łach i po parze rozlatujących się kapek. No i najważniejsze

nie będzie. I już po paszy i po zwierzakach.

— Te stodoły tak jedna za drugą byli, że można było po nich przejść do końca wsi.

— I maszyna i lada, i wialnia, waga, młyn, tyle narzędzi. Wszystko tam leży na kurzysku. Dadzą, nawet w pierwszej kolejności dadzą, ale ja dziś potrzebuję i uprząż i młotek, i inne.

— Ja, gdyby mi się stodoła i narzędzia popaliły, to bym się tylko śmiała cieszyć, że chałupa ocalała.

— Żeby nie murowana była to jej nic by ratunek nie pomógł.

— Ale nie była i się nie spaliła.

— Idźcie zobaczyć co wody. Pa-lił się cały strop.

— Ooo, woda wyschnie, się wytrzeje. Mi się wszystko spaliło i garnek i tyska, i miska.

— Mój dobytek też, dachu nad głową nie ma. Dwadzieścia parę ich tu stało. Jak to pisnęło, mało serce ci nie pękło, ale żadnego ratunku. U sąsiada żem ratował, a nim się obejrzałem, jak się u nas zapaliło.

— Może państwo coś pomoże. Ile my powodzianom z Płocka nawysyłał. Nas jednych nie opuszcza. Jakas solidarność w narodzie chyba jest. Wilczkowie, już naczelnik proponował pracę i mieszkanie w mieście, ale ona tu chce zostać.

— Wilczkowie jest młoda, ona się może podźwignie, ale ja już nie mam co odbudować. Myślę. Syn, choć ma dopiero 20 lat, też ani myśli po tym



kiej tragedii, skoro widziało się taką jak brzostowska?

Akcje ratownicze utrudniały tłumy gapiów, bałagan organizacyjny. Brakowało kogoś doświadczonego, obytego w walce z żywiołem. W ciągu 30-40 minut do Jankowa zjechało 28 wozów strażackich i blisko pół tysiąca ludzi. Dowództwo nad całością objął płk poż. Zdzisław Laskowski. Teraz dopiero wszystko zaczęło się zaciebiać. Nie było już możliwości ratowania zabudowań w strefie najbliższej ognia. Nawet, jeżeli stały jeszcze nietknięte, wymodlone od pożogi rozpaczają swoich właścicieli. Trzeba było myśleć o całej wsi i o wsi sąsiedniej. Ustawiono dwie zapory wodne. Jedną — za domem sołtysa. Sześć jednostek kierujących strumienie wody w jeden punkt. Udało się. Płomień zamarł, nie przekroczył połowy drewnianej stodoły. Ludzie zlorzeczyli — tam, pozbawione pomocy, zaczynały się palić, lub już dopalały ich domy, a tu — tyle straży. Dlaczego?

Najpierw umarły liście. Jeszcze nie opadły i pewnie długo szeleścić będą suchym, martwym szelestem. Aż umrą konary i pnie. Same bądź podcięte siekierą lub piłą. Trudno będzie rozstawać się z nimi. Komuś oczy zachodzą łzami.

— Można było się najciężej urobić, do bólu zapracować ręce i nogi, wystarczyć pięć minut w ich cieniu, by znów chciało się żyć.

Te drzewa rosły razem z nimi. A jakie miały owoce! Najsmaczniejsze i najpiękniejsze w całej okolicy. Albo ta grusza. Czy jest w Polsce druga taka? A tamta ma chyba ze 150 lat. Cóż z tego, że owoców już dużo nie dawała, ale przecież i dziadek z niej rwał, i pewnie ojciec dziadka...

Umarła też ziemia pod nimi, najdrobniejsze źdźbło trawy. Ta ziemia ma kolor niemocy, bezsilności. Ogień to straszny żywioł!

— Nic nie dało. Nic. Nie było żadnego ratunku — powtarzają uporczywie z wyrazem otepiałego bólu w oczach.

— chociaż teraz nie wydaje się im to aż tak pewne — życie. Z którym nie wiadomo co zrobić.

Dachem jest im teraz odległe niebo, póki co ciepłe, sprzyjające. To prawda, że zabarno ich pod prawdziwy dach, dano łóżko, materace. Prawda, ale przecież to nie jest ich dach.

— Nasze to wszystko. Ten popiół. Ta ruina. Nawet nie wiedzieliśmy, kiedy i jak, i dlaczego przeleciał ogień tyle chałup i osiadł na naszej. Pewnie to przez ten wiatr.

Wciąż przychodzą i odchodzą sąsiadki, sąsiedzi. Głównie jednak kobiety. Dziesiątki razy opowiadają sobie i dziennikarzom, urzędnikom i ciekawskim historię pożaru, bilansują straty.

— O, Jezu, aż się gorzko robi. Ręce popuchły jak banie od żniwa, a tu poszło wszystko z dymem do nieba.

— A takiego urodzaju na zboże jak w tym roku dawno nie było...

— Wreszcie paszy narobili dla bydła, cieszyli się, że już im biedy

pożarze na wsi zostawać. Ma fach — elektryk, to pójdzie do Ostrołęki, przy siostrze się zaczepi. Gdybym tylko jakiś kąt miała, gdzie przytulić się a nie wadzić innym, to bym się do jakiej roboty najęła i dożyła. Ale kto mi w tym pomoże?

— Toż był tu wojewoda i wice-wojewoda, przy naczelniku obiecali wszelką pomoc.

— Czy taką pomocą się sładzie i się naję? Zaden nie zapytał, czy ja mam na bochenek chleba. U ludzi posiedzę kilka dni i co potem? I bez mnie tam ciasno. A do pomocy nikt specjalnie się nie spieszy. Ksiądz przywiózł wczoraj odzież, obuwie. Ja nawet na palec nie dostałam, a pobrali takie, co się im wcale dom nie spalił. Chora byłam, leżałam, to i zapomnieli, choć wiedzą, że w tym jednym szlafrocisku zostałam i reformach lichutkich. Tak, śpię, tak chodzę.

— Tu naród podły. On ci nie współczuje. Nieszczęście jakie — dobrze że na ciebie cholera jedna, nie na mnie.



— Te rzeczy tak chytali, jakby nagle byli Przez wstydu żadnego. Mnie dzisiaj sołtys tes dawał jakiś klak. Mówię: nie mam sumienia. Mnie się stodoła spaliła, nie dom, nie chce klaka.

— A mnie te jedne buty zostały, a najlepsze suknie, com je uprała, w dym poszły. Dziś mają buty dawać w świetlicy. Pójdę popatrzyć.

— Paczki z Ameryki dostaje, to chyba w stodole trzymała, jak się taka biedna zrobiła. Ona nam mówi, że ma jedne buty. Ale taki co ma, to umie stękać i gadać.

TRZEBA ODBUDOWAĆ

Alarm o butach fałszywy. Na razie niczego w świetlicy nie rozdają, chociaż coś przywieźli. Przed chwilą zajechał samochód ciężarowy z dwoma przyczepami z Płocka: materace, koce, prześcieradła — nadwyżki z akcji dla powodzian. Będą pewnie dzielić po dwudziestą, gdy — jak co wieczór — przyjedzie naczelnik, proboszcz, może ktoś jeszcze. Pogorzelnicy otrzymali już siedem ton pasz i pieniądze, bezzwrotne zasiłki (4—6 tysięcy złotych) za które mogą kupić pozakartkowe towary żywnościowe, po dwie pary butów, ręczniki, koce, posłanie. Proboszcz sprowadził przez Kurę środki czystości, po woreczku maki na głowę, margarynę, buty, bardzo ładną odzież. Naczelnik zarezerwował w GS-ie cegły, eternit, cement

Alfons Rogalski pokazuje — wciąż zdziwiony — przysypane popiołem fundamenty zabudowań: — Różne pożogi widziałem i tych opalańców zawsze zostawało, a tu do ziemi się spaliło, bez śladu. Za 45 minut wieś padła. Bydła się już nie uchwala: pierwsze siano pięknie się udało, ale spalone; drugiego nie będzie, bo posucha.

Jego brat Marian już myśli o budowie. Niecierpliwi się: — Za dwa dni bym prowizorkę postawił. Żeby mi tylko dwa fest metry desek dali. Darmo nie chcę, niech mi tylko pozwolą kupić.

Żona Irena zbiera nadsmolone drewnienka, deszczółki: spłonął zapas drewna i węgla, nie ma na czym ugotować kolacji.

Zatroskami patrzą na zgłiszczą. Tak wyglądała ich gospodarka w 44-tym,

gdy za górką były umocnienia niemieckie, a na podwórku zatrzymała się ofensywa radziecka. Od podskoków zapaliły się stodoły. Ojciec chciał coś ratować, nabierał wodę ze studni. Miał 72 lata.

— Człowiek i zwierzę równie żarliwie bronią swego i cierpią, gdy tracą. Gdy teraz paliła się buda Szarika, pies leżał obok i skomlał. Potem gdzieś zniknął. Myśleliśmy, że się spalił. Następnego dnia siedzieliśmy wszyscy na murawie i kurząc papierosy, rozpaczali nad tym, co się stało. Wtem coś zaszczało, jakby przeczołgało się w trawie. Chyba pies. Ktoś krzyknął: „Szarik!” Skoczył do nas, lizał wszystkich twarzami. Dopiero wtedy wszyscyśmy się ucieszyli, że mimo wszystko żyjemy.

Fot. GABOR LORINCZY
Fot. CAF

spiećcia



Pojawił się w sprzedaży „Soś o smaku piczeni”. Zdążyliśmy się przyzwyczaić do pieniędzy o zapachu wartości kotletów ziemniaczanych ze śladami schobowych — nie już nas nie zaskoczy.

*

Wjazd do szpitala w Wysokiem Mazowieckiem oddziela przeszkoda łańcuchowa. Urządzenie obsługuje fotokomórka. Ma ładne obcy, jest młodej budowy ciała, młodego wieku i pobiera pensję. Przydałby się jeszcze jeden silny młody, zdrowy do wachlowania etatów.

*

Urząd Gminy w Małym Płocku ze skóry wychodził, by ułatwić życie rolnikom. Wziął się więc do remontów dróg w gminie. Drogi z Chłudni przed żniwami wyremontowano, zostawiając zwąły ziemi na środku, których nie ominie żadna maszyna rolnicza. Spieszmy się, nieść, że są to podwaliny na drodze do gminnego sukcesu.

*

Do łomżyńskich Delikatesów starszka przyniosła butelki po mleku. Do transakcji doszło, ale starszka dalej upominała się o pieniądze. Ekspedientce pozostało tylko wyrzucić klientkę za kółtun. I słusznie, bo starszki w delikatesowym przybytku to towar zdecydowanie nie delikatesowy.

*

Akta sądowe wysłane listem poleconym 27 lipca z Łomży dotarły do adresata (500 metrów) w Łomży 3 sierpnia. Obliczyliśmy średnią prędkość listu: wyniosła 84 metry dziennie. Widzimy w tym genialny trick reformowych działań — tresura listów by chodzą sama.

*

W łomżyńskiej stacji krwiodawstwa odnotowano rekordy zgłoszeń w dniu mundialowego meczu Polska—Włochy. Naliczono ich tyle, co poprzednio w ciągu dwóch tygodni, i to w okresie prosperity. Nie, nie zniechęciła ich deficytowa kawa ani czekolada, ale wizja jednodniowego odpoczynku. Martwi nas tylko, czy przewidujący kibice nie oddali zbyt dużo złej krwi.

*

Jedyne miejsce w Łomży, gdzie można popłazować jest dokładnie wysłane śmieciami. Łomżyniacy się skarżą, że płakać im się chce, gdy na to patrzą. Niech łkają! Poziom wody w Narwi podniesie się i zakryje przybrzeżny śmietnik.

*

Płynny gaszący pragnienie mają niezwykle powódzenie w naszej rubryce. Tym razem o rozlewni z piątnickiej GS, która dostarcza radiochy konsumentom. Z braku much i muszek ładuje do butelek zawieszoną a'la szambo, wychodząc pewnie z założenia, że byle głównym klienta nie zadowoli.

*

W czasie pożaru w Jankowie Młodzianowie wysiadli telefony w gminie Miastkowo, nawaliła radiostacja w nowogrodzkiej MO. Dopiero po czterdziestu minutach przybyła na miejsce pożaru zawodowa straż. Doszliśmy do wniosku, że najlepszym urządzeniem telekomunikacyjnym są oczy naczelnika sąsiedniej gminy. Zamiast na konserwację linii telekomunikacyjnych wykorzystamy pieniądze na okulistów.



naczynia kuchenne, wiadra łańcuchowe, drobny sprzęt. Nadleśnictwo zezwala na wyrab fragmentu lasu. Wojewoda przyrzekł zrealizować przedstawioną przez naczelnika listę potrzeb. Bardzo wiele, a jednocześnie tak mało, za mało, by zrehabilitować ból rozpacz, pokryć choćby w gęści rzeczwiśte straty.

We wsi nawet kilka dni po pożarze wciąż pełno obcych. Likwidatorzy szkód z łomżyńskiego i innych województw od rana do wieczora liczą, mierzą, szacują. Chociaż ustalono dokładnie, że spłonęło 6 budynków mieszkalnych, 31 stodoł, 30 chlewów, 11 szop i 1 spichlerz oraz 1 koń, 33 sztuki trzody chlewnej, 35 prosiat, to trudno doliczyć się wszystkich kur, kaczek i gęsi. Jeszcze trudniej oszacować wartość spalonych i nadpalonych budynków. A sprzęt — rolniczy i domowy? Nowe wyposażenie szkoły? Miliony.

Milicja jeszcze nie zakończyła śledztwa, co jakiś czas przemierza wieś niebieski gazik. Zapóźniony fotoreporter szuka artystycznego wyrazu nieszczęścia. Codziennie przyjeżdżają dziennikarze: każdy stara się znaleźć choćby odrobinę sensacji. Niemal do każdej rodziny pogorzelników ściga ktoś z krewnych, aby pocieszyć i pomóc. Wozy pełne zboża nadal krążą między polami a wsią. Niektórzy będą młócili na polu. Uwijają się: zbyt wiele się zmarnowało, żeby nie ratować tego, co zostało, żeby nie myśleć, jak najszybciej odbudować to, co tak nagle spopielił ogień.

Mierzejewska ciągle jeszcze lamentuje po stracie stodoły, ale nie myśli czekać z założonymi rękami. Była już w Łomży, w WZGS-ie.

— Bardzo dużo maszyn. — Ten widok nie daje jej spokoju. Niedawno wróciła z pola. Na szczęście zostało jej zboże. Zali się tym z PZU: — Matko najświętsza, co ja przeżyłam: i dom sama postawiłam, i chlewik, i stodołę ostatnio. Już się od piątku cieszyłam, że skończyłam budówkę i że będę wolna. A tu w poniedziałek — po radości. Znowu apartnie trzeba budować. A tu sześćcioro dzieci i jeszcze majątek po bracie 15 km stąd, w Dębniakach, do obrabiania. Męża mam, ale co on może z drugą grupą inwalidzką? Wszędzie — Ty idź, ty załatwiasz — bo on nerwowo. A w urzędach trzeba bez nerwów załatwiać. Teraz chyba skończę tę budówkę, aż oczy zamknę.



HENRYK
GAŁA

Szanowny Panie Stanisławie. Poszedłem dzisiaj na spacer do lasu. Nie dlatego, że w moim szalasy za rzeką jest bardziej niż gdzie indziej gorąco, lecz z tego prostego powodu, iż tego lata w lesie jeszcze nie byłem, choć jest on „oddalony” od szalasy o trzydzieści, może trzydzieści pięć metrów. Ot, dziwy ludzkiej psychiki. Kiedy mieszkalem w mieście, jechałem kilkadziesiąt kilometrów, żeby połączyć trochę między rzadkimi sosnami w pobliżu szosy, a tutaj zadawałam się jego widokiem i pewnością tego, że w każdej chwili mogę wejść. Tę samą myśl, potrzebę zaspokajania u mieszkańców miast obecność licznych teatrów, kin, klubów i innych miejsc odświętnego relaksu — większość ludzi nie jest bywalcami tych przybytków, ale bez nich żyć by nie mogli — powiadają.

Przy leśnym rowie spotkałem sąsiada popasającego krówkę nie całkiem — jak mi się zdawało — na swoim, stąd chyba jego chęć do rozmowy, którą sam zaczął pytaniem, dokąd idę. — Na spacer — odpowiedziałem przystając. — Po co panu chodzić na spacer, przecież i tak pan nie nie robi, a okolica tu jest wszędzie ładna — powiedział drapiąc się w ciemę. — Jak to: nie nie robię! — obruszyłem się. — Przecież piszę. — No, niby tak, ale to nie jest robota. O, jakby pan niósł wiadro albo szedł coś załatwić, to już byłoby zajęcie. — Idę na grzyby — wymyśliłem chytrze. — A to inna sprawa — poganiając krasulę pochwalili sąsiad. Po czym, nie patrząc nawet na mnie, spytał: — A jaki koszyk albo torbę ma?

No i nie przekonałem go, tak jak pewnego górala, u którego przed laty mieszkalem w Bukowinie Tatrzańskiej. Późnymi popołudniami lubił dziadek przesiadywać na ławeczce przy furtce, grzejąc się w słonecznych promieniach i obserwując ożywiałą się ulicę. Już pierw-

szego dnia zaczął mnie: — Kaj ta idziecie, panocku? — Na spacer — odpowiedziałem różnym głosem. — O, to ni mocie daleko — ocenił zapalając fajeczkę.

Jak Pan widzi, teoria względności musiała zostać stworzona i tylko przypadek sprawił, że odkrycia jej dokonano w Niemczech a nie w Bukowinie albo nad Narwią.

Wśród opowieści z dawnych lat przewija się motyw utracjusza. Zdarzali się tacy tatowie, wujkowie a nawet synalkowie (ci rzadko, bo dzieciom pieniędzy do rąk wtedy nie dawano), którzy wzięwszy z domowej kasy grubszą gotówkę jechali kupić konia, czy wóz albo jakiś mebel bądź futro i zanim tego doko-

zało się, że nie ma w kółku kierow- nika, a tym samym nikogo, kto przyjałby i zapisał zadatek. Potem było wstąpienie do sklepu, żeby czymś ugasić pragnienie. Najbar- dziej chłodno wyglądała wyborowa, zresztą w sklepie poza wódką nie było nic do picia, trudno bowiem za napój uznać wytwór GS w Piąt- nicy, przezwany jakimś żeńskim i- mieniem. Reszta była już tylko kwe- stią czasu: podróż wódoznawcza do pobliskiego miasteczka i, zapewne w celach kompartatystycznych, do samej wojewódzkiej Łomży. Tu kolegium w tzw. trybie okazało się rychliwe i sprawiedliwie poleciło utrzymać opiekę odpowiednich organów nad podróżnikami wzamian za kilkuty-

wo: natury (w sensie biologicz- nym, ale i jako istoty, przewodniej- cechy) nie da się oszukać. Wyznawcą tego prawa był mój dziadek, wielkopolski chłop (nie u- żywało się nigdy w naszym domu eufemizmów w rodzaju — rolnik, włościanin), w młodości gasterbei- ter w Wilusiowych Niemczech, ro- botnik przy budowie kolei (biegnącej zresztą przez jego pole) i wieloletni gospodarz „na swoim”. W ciągu 95 lat życia zebrał tyle doświadczeń, a- bym ufał jego przekonaniu do kilku fundamentalnych prawd, które z tych doświadczeń wyprowadzał. Za nieszczęście uznawał brak pracy. Ale klęską w jego oczach było nie- róbstwo.

nierobocie

nali, zbaczali z drogi do jakiejś knaj- pki, austeryi, czy wręcz restauracji z gabinetami i przepuszczali wszystko co mieli, często jeszcze przywożąc do domu długi zamiast oczekiwanego sprawunku. Kilka dni temu pe- wien młody rolnik (nie samodzielny jeszcze a funkcjonujący jako syn gospodarza) dostał w garść parę ty- sięcy złotych z poleceniem zadatko- wania usług żniwnych w kółku rol- niczym. W bramie tego przybytku wszelkich mechanizacyjnych dobro- dziejstw spotkał kumplaszka. Po dwóch słowach zawrócił, bo okaza-

się grzywny. Obaj chłopcy są już wykupieni i odrabiają, miejmy nadzieję w skrusze i z chęcią, ro- dzinne szkody.

Piszę Panu o tym nie dla samych uroków obyczajowych tych obraz- ków, lecz dla przypomnienia sobie i utwierdzenia się w przekonaniu, że „najmniejsze jest najtwardsze”, czyli że najtrudniej ze wszystkiego w naszym świecie zmienić jest czło- wieka. I ci, którzy lekceważą czy choćby nie dowierzają temu pew- nikowi, ulegają groźnej halucynacji. Można go też rozszerzyć w pra-

Mówi się u nas o bezrobociu. Różnie można na nie patrzeć. Przy naszych słabych, nie dorobionych koncepcjach pracy jako elementu budującego społeczeństwo, jest o- no zjawiskiem trudnym do uchwycenia. Za to coraz wyraźniej, real- niej objawia się NIEROBOCIE, ja- ko forma pseudopracy. I nie zaczę- ło się ono teraz, pod namową ob- cych, wrogich, ekstremalnych głó- sów, ale było przez długie lata przy- gotowywane tu, na miejscu, w kra- ju przez najoficjalniejszy, chronio- ny prawem sposób zmuszania ludzi do zarabiania na życie.

Jedynie, co jeszcze tu dodać, to przekonanie, że nierobocie nie jest trwałym przekształceniem człowie- ka a jedynie formą choroby, wy- godnego kalektwa, bez wyraźniej- szych oznak zewnętrznych.

Oby tylko nie było dziedziczne.



NA PIĘCIOLINII

JAN
JANUSZEK

Nie wiem z jakiego powodu — do chwili pisania tego felietonu (cykl produkcyjny „Kon- taktów” jest dosyć długi) — wstydl- wie milczano na temat tegorocznego festiwalu piosenki w Opolu. Może „milczano” to za wiele powiedziane,

bojkotem to autentyczna prawda. Prawda taka, że znakomita więk- szość piosenkarzy odmówiła wy- stępów na festiwalu organizowanym przez Komitet do spraw Radia i Te- lewizji. Ten największy bowiem przegląd piosenkarskiego dorobku

rzy, bo oni najczęściej nie mają po- myśłów, o czym najlepiej świadczy poziom polskiego piosenkarstwa. Na nic zdadzą się tu argumenty, że to bezwład naszego przemysłu rozryw- kowego uniemożliwia im karierę, gdyż — jak dotąd — żadne próby wejścia na rynki zachodnie, nawet przy pomocy tamtejszego show-bu- sinessu, nie dały najmniejszych re- zultatów. Chyba tylko sezonowe sukcesy w różnego rodzaju restau- racjach w Las Vegas czy Monte Car- lo, ale wszak nie o piosenki tam i- dzie. Otóż pomysł bojkotu imprezy organizowanej przez telewizję jest swego rodzaju aktem solidarności ze środowiskiem teatralnym, które, jak

sięcznych pborów w Radiokomite- cie (za czasów Szczepańskiego), a to za tzw. doradztwo. Zapanował fer- ment, w zasadzie nierozwiązany po dzień dzisiejszy. Później artystów przeproszono, trochę zbiegło się to w czasie z ogłoszeniem stanu wo- jennego i środowisko teatralne tkwi nadal w zupełnej dezorientacji, z oczywistą szkodą dla nas wszyst- kich.

Bunt piosenkarzy wynika z nicze- czego innego, tylko z kompleksów, jakie odczuwali oni zawsze w sto- sunku do intelektualnego środowiska teatralnego i teraz — wydaje się — nadszedł moment, by tym komplek- som dać ujście. Z drugiej strony mniej lub bardziej ukrywana po- garda tych stojących na wyższym etapie ewolucji umysłowej w sto- sunku do tych „na dole” zaowoco- wała ruchem obronnym. Tak jak to gdzieś przeczytałem, nareszcie nad- szedł moment, gdy Sipińska czuje się blisko Łapickiego, chociaż nie wiem, czy akurat ta dama również odmó- wiła szansonizowania w Opolu. Cho- dzi w końcu tylko o symbol.

Jest to w sumie zabawne dla nas, ale nie dla organizatorów. Zaprosi- li oni bowiem na festiwal laurea- tów w Zielonej Górze, przegląd mło- dych talentów SZMP we Wrocławiu, czołówkę z Kolobrzegu itp. W ostat- niej natomiast chwili dowiedziałem się, że festiwal w ogóle odwołano. A więc: odwołaliśmy spektakle teatral- ne w telewizji z powodów wyżej podanych, czytelnictwo książek z powodu niskich nakładów i horren- dalnych chwilami cen, seanse fil- mowe z braku zielonej gotówki, je- szcze nam tylko pozostały teatry lalkowe. Kukielki mają nam star- czyć za wszystko?

Rys. Andrzeja Szufarskiego

wskutek
kompleksów

bo przecież wyznaczono termin je- go odbycia na ostatnie dni sierpnia, ale nie do końca wyjaśniono przy- czynę tegorocznej decyzji. Jak zwykle w takich wypadkach zaczęła kra-żyć plotka, iż zorganizowanie go w czasie trwania Mundialu jest moż- liwe, ale, niestety, nie ma kto wy- stępować, gdyż artyści zrobili bojk- ot. Otóż uważałbym dopuszczenie do konkurencji tych dwóch imprez za oczywistą głupotę, natomiast z

faktycznie stał się wychowańcem telewizji, chociaż był dzieckiem To- warzystwa Przyjaciół Opolu i ulu- bionca — dosłownie wszystkich — prezesa Karola Musioka. Tak więc bojkot uderzył bardziej w niego niż w telewizję, bo telewizja ma — przy- najmniej dzisiaj — większe zmart- wienie.

Oczywiście, odmowa występów w Opolu nie jest pomysłem piosenka-

wiadomo, nie chce uczestniczyć w tworzeniu telewizyjnych spektakli teatralnych.

Środowisko piosenkarskie zapom- niało jednak, iż protest aktorów za- częł się już dosyć dawno, w okre- sie przedgrudniowym, kiedy to kil- ku wybitnych artystów — m.in. prof. Aleksandra Bardinięgo, An- drzeja Łapickiego — posądzono o nieuzasadnione pobieranie comie-

refleksje



Kontynuujemy druk unikalnego dokumentu z 1616 r., który uchował się na strychu wiejskiej chaty tylko dzięki przychylności losu. Zawiera on zbiór przepisów, którymi kierowało się polskie sądownictwo aż do rozbiorów Polski. Zachowujemy oryginalną pisownię tego tekstu, którego fragmenty pochodzą aż z VI-wiecznego „Prawa Justyniana Cesarza”.

Mąż po Żeninej śmierci wszystkie rzeczy ruchające bierze: oprócz Gierady, te bierze co najbliższa w Rodzie umarłej Niewiasty: mimo też własne Syny jej, bliższa w Rodzie Gierada bierze, i nie może jej nikomu, ani Mężowi Testamentem oddać, a od bliższych w Rodzie oddać: a inne rzeczy ruchome, tedy Mąż po Żenie bierze.

Gierada to jest, co ty rzeczy do niej przysługują, szaty niewieście, krajane albo już poczęte, Sukno albo Płotno, i te rzeczy które ku niewieściemu ubiorowi należą, albo czego za Męża używała. Ale gdzieby Mąż kupczył Suknem albo Płotnem, chociażby poczęte było, tedy to nie idzie Żenie, ale Potomkom, albo bliższym umarłego: tylko się to rozumie o tych rzeczach krajanych, któreby nie ku Kupiectwu należały, ale tylko ku chodzeniu, a używaniu Domowemu. I też do Gierady przysługują konie którymi robiono, krowy, wieprze i inne rzeczy: jako gęsi, kury, skrzynie, skrzynki małe, złoto na niciach, węzłowia, poduszki, prześcieradła, rzeczy lazienne, len, pierścienie, których na Męża używała: wienice, Księgi, na których się Niewiasty modlą, zwierciadła.

Dziewka która ostawa w domu u Rodziców, a nie wyprawiona od nich, tedy po Matce bierze Gierade: a ta co już wyprawiona, nie ma z nią brać Gierady, dla tego, iż ta co już wyprawiona, wzięła już wyprawę swą, a ta czekała i ku szkodzi i ku pożytku: Bo inądźby też takich rzeczy nie zostało. A tak cokolwiek takich rzeczy weźmie, nie powinna tego z Siostrą dzielić.

Mąż Żony swojej szaty, jeśli by za jej zdrowia albo żywota, za potrzebą zastawił potem że ona umrze, a bliższa domaga się Gierady: Mąż powiada że za potrzebą za zdrowia Żony swej szaty zastawił, i pieniądze w chorobie jej strawił: bliższa by się przedsię dopierała, gdyż się zna, że on zastawił, a nie Żona jego: jeśli ma dosyć czynić za to albo nie: Mąż przedsię to powiada co pierwszej, że za potrzebą, a za zdrowia Żeninego zastawił, a że ją tym żywił: jeśli Mąż może dowieść onym u kogo Szaty zastawiono, że za zdrowia Żeninego Szaty zastawił: tedy ta, która się Gierady domaga, ma sama sobie wykupić: a Mąż w tym nie powinien szkodować.

Gierady jako się napisało, że żaden nie ma brać, jedno bliższa Niewiasty tej, która tej odumiera. A jeśli Niewiasta, po której Gierada zostanie, nie zostawi Dziewki po sobie, a ma Syna żaka któryby już Akolitem był, ten bliższy będzie Gierade wziąć niżli Siostra Matczyńska, albo inna bliższa. Ale gdyby się zasie w inny Stan odmielił, tedy powienie zasię Gierade wrócić. Jeśliżby dziewczka była, a Syn też żak Akolit, równo taki Brat z Siostrą Gierade weźmie: A jako przychodzi na bliższe po Niewieście Gierada, tak jako już opisano, co ku niej przysługuje: Tak też po mężu, gdyby Snów nie miał, na jego bliższego przechodzi Hergiewet, to jest Miecz. Zbroja co najlepsza na jednego człowieka, Koń co lepszy, z Siodłem. O te wszystkie rzeczy, gdyby wdowę umarłego Męża Żonę wionono, czego by z tych rzeczy nie miała, przysięga odepść. A gdzieby ich kilka było Braciej równych w prawie ku tym rzeczom, Starszy miecz ważnie, a drugiemu rzeczami równo się dzielić będą. A tych rzeczy nie zowią nigdy inedy Gieradą, albo Hergiewetem, jedno po śmierci tych którzy tego odumrą: dlatego, iżby wiedzieć co bliższej albo bliższemu ma być dano, a co na nie przychodzi. Bo za żywota nie zowią jedno każdą rzecz swym imieniem, szaty szatami, zbroję zbroją: i wolno poki żyw swym szafować.

I jeśli kupi suknią dziś, a potrzeba mu jutro, może ją sprzedać ku swej potrzebie. Także też Mąż Zbroję: tylko na śmiertelnej pościeli oddać tego nie może, co za żywota mając, a dobrego zdrowia miał a chował aż do choroby. A tak w chorobie tego utracić nie ma ani może, i nikomu oddać, ku szkodzi tym na które to przypada, i po śmierci

jego nie ma nikt tego brać, jedno bliższy, jako się napisało.

Gierady ani Dziedzictwa Żona Mężowi nie może wdać, bez przyzwolenia Dziedziców a Potomków. Także też Mąż Żenie.

Żona jeśli ma od Męża swego zapisane opatrzenie do żywota, jako to zowią Łacińskim językiem Proufionem vitae: tedy żywność domowa coby ją ku żywności na jeden rok nagotowano, przychodzi jej wszystkiego połowica. A gdzieby takiego opatrzenia do żywota nie mia-

zwał, tedy taka której by się to stało, ma to zarazem obwołać, i przed Urzędem powiedzieć. A jeśli by w polu albo w lesie się to stało: Tedy z kim by się potkała, ma swój gwałt świadczyć, i ma iść do Wsi albo do Miasteczka bliższego, a tam ma swój gwałt obwołać, opowiedzieć i oświadczyć. A taki każdy gwałtownik, by też jawnie podejrany Niewiastę zgwałcił, tedy na gardle ma być karan.

Niewiasty mają mieć Opiekuny ku sprawowaniu wszystkich rzeczy:

izby ją z brzuchem pojął



prawa i obyczaje pradiadków

ła, tedy używać tego ma, jedno poki w Imieniu siedzi, a poki jej z Imienia Dziedzicy nie wyprawia.

Żona, która by po Mężu swoim została Brzemienna, na pogrzebie Męża swojego, albo też trzydziestego dnia potem, ma to ukazać że jest brzemienna; A gdy się takie Dziecię urodzi po Ojcowskiej śmierci gdzieby Dzieci Męża jej, temu to posiedz urodzonemu, części jego dać nie chciały, tedy ma dowieść czterema mężami i dwiema niewiastami, co jej w pogoju służyły przy narodzeniu te dziecięta: które dziecię umrze, matce w łonu przymiera. A gdzieby do Kościoła doniesion potem umarł, tedy w takiej mierze Kapłani, Miszy, Niewiasty świadczą go żywego widzieli.

A tak ztąd mają brać radę niewiasty, aby przy pogrzebie, albo trzydziestego dnia opowiedziały, że ją mąż brzemienną odumrą: a Niewiasta może piód nosić w żywocie dziesięć Miesięcy i dwa dni, a nie dłużej.

Gdyby kto Małżeństwo z Żoną brał, z którąby pierwszej nie mieszkali, iżby ją z brzuchem pojął, Tedy ten piód który się urodzi, gdy w małżeństwo wstąpią przed czasem, także też które się urodzi po śmierci Ojcowskiej później. Tedy nie są zupełnego Prawa aby brały spadek z inemi dobrze narodzone.

Żonę gdy Mąż pojmie, a z nią nie weźmie, samby też nie miał, a potemby się spolu dorabiali, tedy Żona po Mężowej śmierci czwarta część bierze i Gierade, a trzy części na potomki Mężowe.

Żona poki Mąż żyw nie ma władzy, ani w Posagu, ani w strawnych rzeczach, ale wszystko u męża zostawia, aż po śmierci Mężowej toż bierze.

Niewiasty żadnej przeświadczyć nie może: ale bliższa się sama odwieść gdyby ją o co winują.

Niewiastę albo Dziewkę ktoby Abowiem przodkiem dla tego, że świadectwem nie mogą być pokonane. Wtore, że przez się, iedno przez Opiekuna, nie mogą nic zapisać, albo dać: ani też w swej odpowiedzi nie mogą szkody żadnej nieść. Też Prawa umieć nie powinny, a iżby ich też do Sądu nie powołano: a tak i w tym czczą, gdyż każdy woli Mężczyznę o którejś rzecz upominać, niżli Niewia-

stę, y świadectwem go przystoyniej pokona niżli niewiastę: dla tego, że Niewiasty szkody strzedz nie umieją.

Niewiasty w Prawie rzeczy mówić nie mogą, ani samy prze się nie czynić, jedno przez Opiekuna.

Mąż Żenie gdy ułści Rekoiemstwem, że iey ma Sprawę uczynić, gdy mu Posag po niey dadzą, w tym nie wianowawszy iey umrze: Żona została po nim upomina Rekoiem: Rekoiem acz nie przą że rzeczy, gdy Posag zaplaca. A ponieważ Posagu nie zaplcono, tedy iey też Sprawa nie ma być przez nie zapłacenie Posagu uczyniona: Na co bliższa ona Niewiasta samosiodma dowieść, że Posag po niey dano, a zaplcono: a niżliby przeciwi iey dowodzić miano, że nie dano, y wiano nietylko zapisane, ale przed ludźmi którzy to wedle Prawa świadczyli, obiecane: Tedy bliższa ona tego dowieść, a niżli ją Przyjaciele Mężowi o to przeświadczyć mają.

Niewiasta gdzieby też pociągnęła Prawem Potomki Męża swego, że wniosła do Męża swego Summę jaką pieniędzy: Tedy Potomkowie bliższy dowieść, iako po umarłej ręce, że nie wniosła, niżli by ona miała dowieść na wniesienie: oprócz iżby ją chcieli na dowód z świadki iako po umarłej ręce puścić.

Żona bez Mężowego przyzwolenia nie może nie utracić: także też y Mężowi dać bez przyzwolenia Dziedziców. Abowiem to Imienie które Żona ma, nie inego Prawa do te Mąż ma ieno iako Opiekuna. A ten kim się opiekają, nie może nie dać, żeby mogło być domniemanie, że iaka chytrnością podszedł albo mocą wycisnął: choćby też to przed Prawem Żona uczyniła wesołą twarzą, tedy to ważyć nie ma, iako o tym w Prawie Cesarzkim.

Niewiasta której Mąż odumrze brzemienną, tedy nie może być z Imienia ruszona, aż dziecię porodzi: dla tego, że to co w żywocie nosi, tedy jest Potomek a Dziedzic onego Imienia.

Niewiasta, to jest Żona u Męża, acz ieszcze Mąż żyw, może się Własnemu swemu domagać, gdyby Mąż utracił, albo iakozkolwiek ku ubóstwu idzie, z tej przyczyny, aby siebie, Męża y Dzieci żywiła. A wszakoż nie może tego przedać, ani zastawić, ani darować, poki Mąż żyw.

Dziewka, która by była wyposażona przez Oyca y przez Matkę, tedy jeśli by się nie wyrzekła z Imienia, ma mieć równy dział z Bracą albo z Siostrami: Ale to co pierwey wzięła, chcieli mieć udział, tedy powinna położyć w równy dział, to co wzięła.

Dziewka wyposażona, tedy nie bierze Gierady, to jest Niewieściego sprzętu: iedno ta co doma jest, taka Gieradę sama bierze: a nie powinna iey dzielić z Siostrą za Mąż wydaną.

Niewiasta która się niepoczciwie chowa, traci dobrą sławę, ale Imienia nie traci: Abowiem ta przyczyna tego jest, że gdzieby dziedzictwo straciła swoje, dalaby się iey przyczyna, że z ubóstwa mogła nie przestać sromotnie żyć. A wszakoż że to rozumie o wolnych Niewiastach, że Dziedzictwa nie tracą. Ale Mężatka, która by miała od Męża dożywotną Oprawę albo opatrzenie, ta traci Majętność swoje, gdzieby ta na nie przewidziano.

Białogłowa jeśli by która piód swój, któryby już żywy był, a członki na nim było rozeznac, zabiła: ta według obyczaju, ma żywo być zakopana, a palem przebita. Wszakoż przestrzegając tego, żeby druga za srogoscią takowego skarania w desperacyą nie przyszła, może być utopiona. Ale gdyby takowy okrutny uczynek w której Ziemi, albo w Mieście przygadzał się często, dla większego strachu y przykładu drugim złym Białogłowom, mają być według wyższej opisanego obyczaju karany: albo takowa Białogłowa, pierwey niżli ją utopiono, ma w ogniu rospalonymi kleszczami być targana.

Ponieważ wiele się tego trafia, że proste a uczciwe Białogłowy, a najbardziej Panny a Dziewczki, przez złych a niecnotliwych ludzi, tak między Mężczyznami, iako białymi-głowami, staranie i też namowy, zapamiętawszy swojej pocziwości w łotrństwo a niepoczciwe obcowanie się wdawała, y zwodzone bywała. Przeto wszyscy zwodnicy y zwodnice, y ci którzyby w domiech swych o tym wiedząc, tego dopuszczali, albo za przenaieciem takowych rzeczy przegladali, według uznania występku a przewinienia, za radą w Prawie biegłych mają tak być karani żeby się nie mnożyli, y mają takowym uszy urzynać, miotłami je u Pregierza bić y z Miasta wypowiadać.

Gdzieby na kogo dowiedziano się, że mając przedtym żywą Żonę z drugą ślub brał: albo też Żona mając pierwszego Męża, że drugiego pojęła: takowy uczynek większy y hanienieyszy jest niż codzoloństwo, za który acz Prawo Cesarskie nie wypisało, żeby kto karan być miał na gardle, ten co się go dopuścił, szakoż za słuszne się widzi, żeby takowy każdy, któryby się tego umyślnie ważył a dopuścić śmiał, na gardle o to karan był, tak iako o iawne cudzoloństwo.

Ktoby Żonę swoje, Dziewkę, albo Krewną a Powinowatą, dla sromotnego pożytku zwodził, y iey się kurwić dopuścił, albo też iakimkolwiek obyczajem dzieciom swoim, żeby do tego przyczynę dawał, iakoby co nierządne, a przeciwnego Bogu, opuściwszy wstyd, wdawać się za dary, albo iakozkolwiek miały takowy każdy na czei, y na zdrowiu, a na gardle, według nalazku pospolitego Prawa ma być karan.

Gdzieby na kogo doświadczono, iż z Pasierbicą swoją, z Macochą, albo z Jatwnią uczynek niepoczciwy miał, albo też z jakimi w rodzie bliższymi Białymi-głowami: takowy za radą ludzi uczynych w Prawie, a biegłych, ma według z dawną opisanego obyczaju w Cesarzkim Prawie karan być.

Gdzieby kto cudzą Żonę, albo też Pannę, nie wydaną za Mąż, nad wola Męża iey, albo Oyca mocą wziął, y uniósł: a Mąż albo i Ociec oney dziewczki, chociażby też Matka y ona sama Panna przyzwoliła, z iey wola się to stało, tego się żalował, y żądał, żeby takowy skaran był: ma ten obwiniony, gdy się to nań ukaże, według narządzenia a opisanego Prawa, dostatecznie skaran być, za radą naukę ludzi w Prawie biegłych.

Na cudzoloństwo ten znak jest daleki: gdy powiadają, iż się radzi widzą, iż się miłują. Bliższy, gdy kto chodzi do cudzej żony w dom, kiedy męża doma niemasz. Najbliższy a pewny, kiedy go z cudzą żoną na jednym łozu zastaną.

Przygotował:
HENRYK MILEWSKI



ROZDZIAŁ V

Miłości! Ty jesteś jak róża: czerwona w rozkwicie, olśniewająca w pełni rozwoju, wonna nawet wtedy, gdy zwiędła rzucamy z pogardą.

Zosia zrobiła okropne postanowienie: zdjęła z paluszka pierścionek zaręczynowy, włożyła go w kopertę wraz z gorączkowo napisanym listem i... nie odesłała go Stefanowi, nie! To nie tak łatwo rozstać się z tem, co stanowiło tyle szczęścia, tyle nadziei, tyle rozkoszy!... „Boże” — mówiła do siebie! Cożem Ci zawiniła, że mnie karzesz tak srogo! On mnie porzucił!... I dla kogo! Dla tego dziecka, dla tej pustej wietrzni!...

Ezy wielką ulgę przynoszą w strapieniu... Toteż po godzinie płaczu Zosia uspokoiła się trochę... List zmięty, wilgotny od łez należało przepisać... Wyjęła pierścionek, spojrziała nań raz jeszcze, przycisnęła go do ust i cała w gorące przytulili się z nim do poduszek. Znowu wstała, znowu błędnie spojrziała dookoła, po raz trzeci zapaliła światło i zaczęła pisać. Ale wyrazy nie kleiły się wcale. Odrzuciła pióro, wstała, spojrziała w głąb izby, w której jej stara matka, nie wiedząc o niczym, spała wraz z młodszym jej rodzeństwem i nagle, jakby przerażona grobową ciszą, zgasiła światło i bezwładnie rzuciwszy się na posłanie, otworzyła oczy wtedy dopiero, gdy słońce już było wysoko.

Miłość ma swoje prawa. Sen pokrzepił strapioną.

Rozpaczliwe postanowienie zdecydowała się przeprowadzić w sposób inny. Z opowiadań Stefana wiedziała dobrze, jakie stosunki łączą go z Litwinem, toteż przez niego postanowiła całą rzecz poprowadzić.

Litwin już od lat paru był w ubogim domku na Rembielinie. On to wyprowadził tam Stefana, on stał się mimowolnym sprawcą nieszczęścia Zosi. Matka z córką szanowały „pana referenta”, który zarówno jak ś.p. ojciec Zosi miał rangę radcy honorowego i który nieraz w tajemnicy przed całym światem pożyczal „starej” po kilka rubli bez żadnej gwarancji.

Tego poranku jeden z „najserdeczniejszych”, których jak w całym

świecie, tak i w Łomży nie brak wcale, wprowadził go w bardzo zły humor i wywołał na jaw całą nagość litewskiej natury. Jeszcze w łóżku leżał pan „referent”, gdy mu doniesiono, że nie tylko na śniadanku, ale i na balu u radcostwa kandydatura jego na naczelnika straży upadła nieodwołalnie.

— A wiecie panie Janie, dodał „najserdeczniejszy”, kto wam stołka przyprowadził najbardziej? Oto radczyni i matka Stefana. Na własne uszy slyszalem ich niecne intrygi.

Litwin zaciął usta z gniewu. On już naczelnikostwo swoje uważał za fakt spełniony. Bo i dlaczegożby nie on, a ktoś inny miał być koniecznie naczelnikiem? Wszak i on potrafi komenderować, wszak i on ma dość powagi.

— E, poczekajcie duszki! Pomyślał Litwin po odejściu „najserdeczniejszego”. Zależę ja wam za skórę. A przede wszystkim, na złość przeklętym babom, ożenię Stefana.

Ubrał się pośpiesznie i bez namysłu poszedł na Rembielin do matki Zofii, chcąc się upewnić co do zamiarów jej na Stefana i w razie potrzeby drogą nowej pożyczki zamary te doprowadzić do skutku.

Zaledwie jednak się ukazał, Zosia szepnęła mu, że chce z nim pomówić. Wyszli do ogrodu i tu panna ze łzami w oczach wypowiadała się ze swej dolegliwości.

Litwin użył całej swej elokwencji dla usprawiedliwienia swego młodego przyjaciela. Na próżno. Zosia była już zupełnie wytrzeźwiona z miłosnej gorączki i upierała się przy swoim.

— Widziałam na własne oczy, jak ją całował. Widziałam jak lubież-

Szkic z natury przez Bolesława Łondyńskiego (1885).

Łomżynianka

nie patrzył na nią... On i po ślubie byłby taki... Nie! Nie chcę go znać. Nienawidzę go! Dodała zapalając się stopniowo. To nędzne, to podle zaręczyć się przed południem z jedną, a po południu zalecać się do drugiej.

— Ależ panno Zofjo. Pani jeszcze nie zna mężczyzny. Myśmy wszyscy tacy.

— O nie wszyscy! Pan pierwszy nie zrobił byś tego!

— Ja?... Ja, doprawdy, nie rękę za siebie...

— Ale ja rękę za pana. Zbyt długo się znamy, ażeby nie dostrzegła w panu jakichkolwiek złych skłonności.

Litwinowi pochwilił komplement. Spojrzał na Zosię. Sliczną była w swym szlachetnym oburzeniu! Slicniejszą niż kiedykolwiek.

— Weź pan ten pierścionek — dodała Zosia po chwili — oddaj go pan, odbierz mój wzamian i powiedz, że wszystko między nami skończone.

— Ten pierścionek? Ja mam mu go oddać?... Zatrzymaj go pani przy sobie!... Pogodźcie się.

— Nigdy!... Nigdy!...

— To i tak zostaw go pani... ode mnie...

— Jak to? Nie rozumiem pana?

— Ano tak! Bo to pierścionek mój własny. Ja go Stefanowi pożyczylem.

— Co pan mówi! Więc on się cudzem pierścionkiem zaręczył! Ach to okropne... to niegodziwe!...

Zaręczenie się cudzem pierścionkiem w oczach Zofii przybrało rozmiary zbrodni. Upadła na jedną z ławek ogrodu i bliską była omdlenia. Litwin uczuł, że palnął kapitalne głupstwo. Niewiele obcując z kobietami, nie wiedział jak wybrnąć z tarapatu. Aż wreszcie bezwiednie zaczął całować ręce Zofii. Była nierzuchomą. Litwin ukląkł.

Wtem... w głębi alei ukazała się matka Zofii, prowadzona pod rękę przez Stefana.

Sceny, jaka nastąpiła, nie podejmuje się opisać Z jednej strony zgorszenie matki, z drugiej zmieszanie Litwina, z jednej oburzenie i zdumienie poczuwającego się do winy Stefana, z drugiej rozpacz Zofii, której ani tłumaczenie, ani przysięgi, ani wymówki czynione Stefanowi, ani lzy gorące nie mogły uniewinnić w oczach przybyłych, wszystko to złożyło się na wielką tragiczność. Aż wreszcie Zofia zemdlała na serio Ta okoliczność



zmniejszyła wybuch „katastrofy”. Wszyscy zajęli się ratunkiem nieprzytomnej.

*

Los — to wielki dziwak i fantasta.

Runęły złote sny i marzenia biednej łomżynianki... Pod wpływem nawali wrażeń Zofia dostała zapalenia mózgu. W młynie otaczającej ją mogli byli poznać wszystkie odcienie walki, jaką staczała ze sobą. Więc nieukształtowana miłość i dzika namiętność względem Stefana, więc... bal u radcostwa, Lola, chęć wdarcia się w grono miasteczkowych arystokratów, więc wreszcie Litwin, ten pocziwy „referent”, wplątany w kabałę pomimo woli — wszystko to zmieniało się w wyobraźni chorej, która przez długi czas walczyła ze śmiercią.

Ale młodość odniosła zwycięstwo... Po szczęśliwie przebytem przesileniu, pierwszą osobą, jaką u łóża swego dostrzegła nasza bohaterka, był... Litwin. Zofia wyciągnęła dłoń wychudłą rączkę, a w niemym uścisku dwóch dłoni porozumiały się dwie pocziwe dusze...

Nie bez trudu wytłumaczywszy matce Zofii całe qui pro quo sytuacji w ogródku, pan Jan dopuszczony został do opieki nad losem niebezpiecznie chorej, tem chętniej, że z chwilą jej choroby wszelkie dochody zmniejszyły się o połowę i matce wraz z rodzeństwem groziła ruina...

Czyliż dziwne, że po wyzdrowieniu bohaterka nasza oddała swą rękę przyjacielowi owego niegodziwego amanta?

Oddała ją bez wahania, powodowana już to wdzięcznością, już chęcią znalezienia sprzymierzeńca przeciwko całej koteryi miasteczkowych wielkości...

Stefan za szalupactwo i gorączkę został ukarany. Nie ożenił się on ani z Zosią, ani z Lolą, ani z tuzinem innych panien, do których o-chocho smalił cholewki, natomiast błaka się po Łomży jak Marek po plekle i gnuśnieje przy grze w bilardzie lub w karty...

Lola z panią radczynią bywają gdzieś po zagranicy. A Zosia... Zosia ma dziś tego chłopca, której ojczulek, ambitny Litwin, bądź co bądź zamierza wypromować na naczelnika straży ogniowej ochotniczej.

Szczęście Boże!

Warszawa — sierpień 1884 r.

Reprodukcje z „Kiosów” — Ryszarda Piechocińskiego.



cukierki „Owsianki”

W okresie cukierkowego deficytu nasi milusińscy na pewno ucieszą się z każdej pozakartkowej garści słodczy. Warto więc zadać sobie trochę trudu:

Do garnka włożyć pół kostki margaryny lub masła, wsypać dwie szklanki cukru, cztery łyżki kakao i wlać osiem łyżek zimnego mleka lub wody — to wszystko gotować na małym ogniu nie dłużej niż 5 minut, stale mieszając. Następnie zdjąć garczek z ognia, wlać zapach do ciast (rumowy, arakowy lub waniliowy) i dodać 3—5 szklanek zmieszanych (przez męzał) w maszynce płatków owsianych. Po dokładnym wymieszaniu wylać masę na talerz lub tackę posmarowaną tłuszczem i pokroić. Po godzinie można wołać dzieci na degustację.

Wandeczka



sałata lek na bezsenność

Salatę, której ojczyzną jest Azja, sprowadziła do Polski królowa Bona na początku XVI wieku. Liście rośliny mają dużą wartość biologiczną, zawierają żelazo oraz witaminy A, B1, B2, E i C. Salata spożywana wieczorem sprzyja dobremu wypoczynkowi, przynosi spokój, głęboki sen. Tę jej właściwość odkryto bardzo dawno. Lekarz wszechczasów, Klaudiusz Galen, opiekun zdrowia cesarzy rzymskich, na którego przepisach opierała się przez piętnaście wieków cała terapia, pisał, że kiedy wiek sprowadzał mu sny płytkie i krótkie — zjadał wieczorem porcję sałaty. Tak więc zamiast środków chemicznych, których działanie może więcej przynieść szkody organizmowi niż pożytku, dołączmy do wieczornego posiłku kilka liści sałaty, a sen przyjdzie łatwo.

Dzięki chlorofilowi — sałata ma również inne właściwości lecznicze: działa rozkurczowo i obniża ciśnienie krwi. Poza tym pobudza pracę mięśni serca. Spożywanie sałaty sprzyja też uregulowaniu stolca. Sporo wapnia i potasu, mało chloru i sodu każą stosować sałatę przy puchlinie wodnej — skutecznie gasi ona pragnienie i wówczas picie płynów można ograniczyć do minimum. Sałata jest również środkiem pomocniczym przy leczeniu artretyzmu i cukrzycy. Podobnie jak pokrzywa — zalicza się do roślinnych środków zapobiegających, a nawet leczących choroby organizmu powstałe w wyniku działania radioaktywnego.

Ale wymienione wyżej właściwości ma tylko sałata świeża. Przy właściwym przechowywaniu i delikatnym transporcie może utrzymać połowę wartości do około 16 godzin od chwili zbioru, a traci wszystkie — po 60 godzinach. Jedząc sałatę — pamiętaj tylko należy, że nie wolno jej parzyć ani solić wcześniej, bo wówczas staje się bezwartościowa i przynosi tylko żołądkowi dodatkowy, trudny do strawienia, balast.

U Triobriandczyków, w których życiu seks odgrywa wielką rolę, zrodził się, obcy w naszym kręgu cywilizacyjnym, kult fallusa. Dowodem tego są liczne legendy, jak choćby ta o naczelniku klanu Lukuba.

Inuvaylau, głowa klanu, posiadał bardzo długiego członka. Gdy mężczyźni ze wsi udawali się na połowy ryb, on stawał przed domem, robił dziurę w trzcinowej ścianie, po czym wsuwał tamtych członka. Dopuszczał się też gwałtów na żonach swoich młodszych braci.

Często kręcił się w pobliżu ogrodu, gdzie kobiety zajęte były ple-

seks dzikich

wieniem. Stawał wówczas za ogrodzeniem wśród dziko rosnących krzewów i pozwalał więc się po ziemi swojemu członkowi jak węzowi. Zbliżał się on do wybranej kobiety, powalał ją na ziemię i gwałcił.

Członek Inuvaylau towarzyszył też kobietom w czasie kąpieli. Sam zanurzał się w wodzie, witał się tam

jak wegorz i atakował kolejne niewiasty.

Kiedy mężczyźni dowiedzieli się o występku swojego naczelnika zrobili na niego zasadzkę i złapali go na gorącym uczynku, gdy gwałcił żonę swego najmłodszego brata. Szef klanu Lukuba bardzo się zawstydzil i zasmucił. Następnie wziął swoją kema (siekierę) i odcinał sobie członka. Trzymając go w rękach mocno płakał i zawodził, a potem porabiał go na cztery części, które natychmiast zamieniły się w kamienie. Na koniec — rozpaczliwie krzycząc i płacząc — odrabiał sobie jądra, które przemieniły się w wielkie, białe koralowe watu (skały).

(Bronisław Malinowski: „Dziela”)

na tropie nieśmiertelności

Naturalna długość życia, tzn. czas po którym śmierć przychodzi „sama”, jest bardzo różna dla rozmaitych gatunków zwierząt. Mysz może przeżyć dwa lata, szczur — trzy, rak — trzydzieści, a słoń — nawet siedemdziesiąt. Dla człowieka powinna ona wynosić, zgodnie z domniemaniami uczonych, około stu dwudziestu lat.

Nowa dziedzina medycyny — gerontologia, nauka o starości, podejmuje próby udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy możliwe jest przedłużenie ludzkiego życia w nieskończoność, a jeśli nie, to dlaczego?

Nikt jeszcze nie wyjaśnił przyczyn starzenia się człowieka, choć znanych jest kilka hipotez. Próbowano obarczyć odpowiedzialnością np. szkodliwe substancje gromadzące się w komórkach, przeciążenie układu nerwowego, nieodwracalne zwyrodnienie naczyń krwionośnych. Wyczerpawszy zapas ziemskich przyczyn szukano ich w promieniowaniu kosmicznym, jako czynniku powodującym zaburzenia w pracy komórkowego mechanizmu genetycznego.

Ostatnie lata przyniosły odkrycie, które brane jest już na serio przez wstępujących w szranki ze śmiercią.

Wiadomo, że za naprawdę nieśmiertelne uważać możemy na razie jedynie organizmy jednokomórkowe. Uczni śledzili dzieje 8400 pokoleń pospolitego pierwotniaka pantofoelki i nie znaleźli ani jednego trupa. W istocie więc pantofoelki nie wie, co to jest śmierć! W tym sensie nieśmiertelne są również komórki wszystkich wyżej zorganizowanych zwierząt, łącznie z nami: pojęcie śmierci ma sens jedynie w odniesieniu do organizmu jako całości. Potwierdzeniem tego domniemania stały się, przeprowadzone na początku naszego wieku, eksperymenty chirurga Carrela, który przez ponad trzydzieści lat mnożył wy-

izolowane komórki kurcząt, nie obserwując najmniejszych oznak ich starzenia.

Amerykański uczony Hayflick nie miał zamiaru obalać tego odkrycia; chciał jedynie raz jeszcze sprawdzić jego słuszność na komórkach ludzkich. Wyniki okazały się zaskakujące! Otóż komórki ludzkie, po dokonaniu pewnej liczby normalnych podziałów, umierały! Po dokładnym skontrolowaniu przebiegu doświadczeń Carrela okazało się, że komórki kurcząt czy szczura też są śmiertelne, ale ich długość życia jest różna.

Oczywiście długości życia nie mierzone w godzinach, lecz liczbą podziałów, która np. dla komórek zarodka ludzkiego wynosi 50—10. Najbardziej jednak zdumiewającym rezultatem eksperymentu okazała się fantastyczna wręcz pamięć komórek. Po zamrożeniu i odmrożeniu dzieliły się tylko tyle razy, ile im pozostawało do końca życia (w przypadku człowieka około 40). Zastanawiające też, że uczonemu nie udało się znaleźć komórek przewyższających długowiecznością komórek ludzkich. Osiągnięcie ustalonej dla gatunku liczby „zapisów” wydaje się jedyną rozsądną przyczyną ostatecznej śmierci.

Już znacznie wcześniej podejrzewano, że mechanizm starzenia się i umierania powiązany jest w jakiś sposób ze zjawiskiem dziedziczenia, nowa hipoteza pozwala jednak dostrzec wyraźne miejsce, w których człowiek mógłby ingerować w jego działanie. Nie zachodzi przy tym potrzeba chirurgicznego wtargnięcia oddzielnie w każdą z komórek — wystarczy wprowadzić odpowiednio spreparowaną informację genetyczną do jednej z nich, aby została ona przekazana dalej wszystkim komórkom potomnym. Tylko kiedy to nastąpi?

(z „Zagadek współczesnej nauki” Michała Wasiljewa)

czekoladowy miś

W gabinecie dyrektora zakładów „Czerwony Październik” w Moskwie, produkujących wyroby czekoladowe, ogólny podziw wzbudza czekoladowy niedźwiadek o wadze 83 kg i 1,5-metrowej wysokości. Jest to eksponat, który na światowej wystawie w Brukseli w 1958 r., zdobył wielką nagrodę. Mimo że upłynęło już tyle lat, czekoladowy miś nie pokrył się białym nalotem, charakterystycznym dla przeterminowanych wyrobów czekoladowych. Regularnie bowiem przeciera się go specjalnym roztworem. Jak dotąd nikomu nie przyszło do głowy skonsumentować firmowego produktu. Może dlatego, że rozsądna roczna norma słodczy dla dorosłego człowieka nie powinna przekroczyć 30 kg.

zrób sobie złoto

Z zapisków „Teofila”, kapłana i zakonnika żyjącego w XII wieku zapożyczaliśmy szczegółową receptę na złoto. Może ktoś spróbuje?

Znajduje się też złoto, hiszpańskim zwane, które się otrzymuje z czerwonej miedzi, proszku bazylijskiego i krwi ludzkiej oraz octu. Narody pogańskie, których biegłość w tej sztuce jest znana, tworzą sobie bazylijszków w taki sposób. Mają pod ziemią dom, u góry w spodzie i z każdej strony kamienny, z dwoma okienkami tak szczupłymi, że przez nie zaledwie co widać można; tam umieszczają dwa stare koguty, dwunasto- lub piętnastoletnie, i dają im obfite żywności. Te, gdy się utuczają, skutkiem gorąca parzą się i znoszą jaja. Po zniesieniu jaj wyjmują się koguty, a wsadza ropuchy, które by jaja wysiadywały, a którym daje się chleba na pożywienie. Z jaj tych wylęgają się samczyki do kurzych kurcząt podobne, którym po siedmiu dniach wyrastają węzowate ogony, i zaraz by się w ziemię wkopali, gdyby podłoga domu nie była kamienna. Zarządzając temu ich dozorczy mają okrągłe naczynia miedziane, bardzo obszerne i ze wszystkich stron podziurawione, z ciasnymi ościeżkami; do tych wkładają owe stworzenia, a ościerze pokrywają miedzianymi pokrywkami i w ziemię zakopują, a wchodzącą przez dziury rozdrobnioną ziemią żywią się przez sześć miesięcy. Po upływie tego czasu wydobywają się i na obfitym ogniu kładą, aż się w nich zwierzątka zupełnie spalą. Po ostudzeniu wyjmują się i trą starannie z dodatkiem krwi ludzkiej w jednej trzeciej części z człowieka rudego, którą wysuszoną i startą być powinna. Dwie te części składowe skraplają ostrym octem w czystym naczyniu; potem się biorą jak najcięższe blaszki z najczystszej miedzi czerwonej, smarują z obu stron rzeczoną substancją i kładą do ognia. Gdy się do białości rozgrzeją, wyjmują je, gaszą w tejże samej zaprawie i obmywają, i tak długo to powtarzają, aż zaprawa zupełnie miedź przegryzie, a ta i wagi i barwy złota nie nabierze. To złoto zdatne jest do wszelkich wyrobów.

1		2	3	4		5		6		7
			8							
9						10	11		12	
			13				14			
15	16					17				
			18							
19		20					21		22	
23					24		25			
26				27		28				
				29						
30						31				

POZIOMO: 1) jasność, poświata, polysk, 5) wykreślanie, skreślanie, opuszczanie czegoś, 8) zwierzę futerkowe, 9) ubóstwo, niedostatek, 10) moździerz karszski, 13) od lury do szatana, 14) pospolity chwast polny i ogrodowy, 15) wystająca część twarzy, 17) imię żeńskie, 18) tkanina lub znany lokal nocny w Warszawie, 19) szron, okiść, 21) rodzaj sieci, 23) miejsce kleski Hannibala, 24) eksponat, 26) obieżyświat, 28) słynna piłkarska drużyna z Włoch, 29) stopień, nota, 30) nitowacz, 31) stado koni na stepie.

PIONOWO: 1) instrument muzyczny, 2) dodatek, załącznik, 3) do picia lub do prania, 4) kant, brzeg, 5) członek ludu

germańskiego, 6) na powiece lub na stawie, 7) weksel ciągniony, 11) przyjaźniolka Bolka i Lolka, 12) klejnot wyławiany z dna morskiego, 16) ozdobny krzew lub drzewko o żółtych kwiatach, 17) ozdobny świecznik przyścienny, 18) grudniowy solenizant, 19) żeton, 20) typ aktora filmowego lub teatralnego, 21) zespół oficerów dowodzących wojskiem, 22) zawiera 114 sur, 25) „polindromowe” imię żeńskie, 27) warzywo.

„HCL”

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłał pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

13
KONTAKTY
22 VIII 1982

Wystawisz stragan pod trzynastką



Łomżyński spacererek



S sezon urlopowy w pełni, można więc udać się na zasłużony odpoczynek. Urlop to taki krótki trening emerytalny: luz, swoboda, wytchnienie, odprężenie dla nerwów. Jeśli ktoś nie wyjeżdża, może udać się na spacer. — Pełny relaks — jak zalecają lekarze

W czasie urlopu dobrze jest rzucić palenie. Niektórzy rzucają żony. Ale rzucanie palenia jest też atrakcyjne, choć bardziej szkodliwe dla zdrowia. Ja, w każdym bądź razie, rezerwuję to sobie jako stałą przyjemność — na urlop. I potem ustalę, że kupię papierosy dopiero w trzecim mijanym na spacerze kiosku. Można przy tym liczyć na dodatkowe niespodzianki, bo — jak wszyscy wiedzą — w każdym kiosku Łomży są inne marki papierosów. Dlaczego? Nie udało mi się rozwiązać tej łamigłówki. Pozostaje to nadal nierozwikłana zagadka. No cóż, każda firma, także „Ruch”, ma swoje tajemnice. To i dobrze, bo o czymże pisałiby nasi autorzy powieści kryminalnych, gdyby tak było?

Idąc dalej, zastanawiałem się, która firma jest bogatsza: „Ruch” czy Bank Gospodarki Żywnościowej?

Bank szarpnął się na wyłożenie swojego budynku piaskowcem, granitem, czy czymś takim. W zasadzie to nie całej elewacji, tylko jej podnóżka (?), podstawy. Architekci wiedzieliby, jak to się fachowo nazywa. Ale ja nie architekt, poza tym urlop... — Nie będę szukał po encyklopediach i podręcznikach.

Cóż, kryzys kryzysem, a w banku powinna być fasada wspaniała, bo gdzie jak gdzie, ale w banku nie może przecież brakować pieniędzy.

Ale Ruch to bogatsza chyba od

banku firma. Może sobie pozwolić na to, żeby zamknąć kiosk na pół miesiąca: „z powodu urlopu pracownika”, drugi może być czynny tylko do 14.00, też z tego powodu; w trzecim można powiesić karteczkę: „zaraz wracam”; w czwartym sprzedawcy ma przerwę obiadową do 15.00

Ucieszony tymi niespodziankami i przypomnieniem o obiedzie postanowiłem skorzystać z usług lokalu gastronomicznego. Najbliżej był „Satyr”. Swojsko, przyjemnie, przytulnie, wesoło, kulturalna rozrywka: trzy panie kelnerki zabawiały się z klientami wzajemnym nakładaniem sobie na głowy jakiejś czapki, może niewidki, bo byłem dla nich niewidoczny. Wprawiało mnie to w coraz większy podziw. Ta dyskrekcja obsługi. Nieprzeszkadzanie gościom. To jest to! Spokojnie przestudiowałem kilkakrotnie kartę dań... i cen, i nie niepokoiony przez nikogo mogłem opuścić lokal

Przy Sienkiewicza zaskoczony zostałem niezwykłością ludzkiej pomysłowości. Urlop ma jednak wiele zalet. Pozwala z nowej perspektywy spojrzeć na rzeczywistość; dostrzec zjawiska, których nie dostrzegamy w codziennej bieganiu. Stary Szekspir miał rację — pomyślałem z zadumą — są rzeczy na niebie i ziemi, o których filozofom się nie śniło

Obcieto połowę zielonych gałęzi starego kasztanowca. Ciekawe, czy ktoś wynagrodzi tę twórczą fantazję? Kiedyś był od tego dyr. Milewski w Urzędzie Wojewódzkim, ale może go w reformie przereformowano? Poza tym jest to drzewo wojewódzkie dopiero w wyższej instancji, bo w pierwszej jest to drzewo miejskie. A czy miasto ma teraz kogoś od obciętych gałęzi? Może mieć, bo wi-

dziarem, że ten ktoś poprzybijał niedawno w parku miejskim do drzew tabliczki, jak się które nazywa. Ta, ta, ta — po łacinie, a dla tych, którzy nie kończyli przedwojennego liceum, po polsku, że to lipa drobnolistna. Nie dla każdego gatunku (rodzaju?) tabliczek starczyło. Poza tym, niektóre drzewka to takie cieniuńkie, że i wbić nie ma gdzie. Ale już widać, że ktoś myśli. Teraz wprawdzie urlopy, gorąco... Czy teraz też ktoś myśli?

— Drzewa, drzewami, a jeść trzeba — pomyślałem sentencjonalnie i wstąpiłem do baru „Popularny”. Tu już trzeba wykazać się zdecydowaniem, samodzielnością, szybkością decyzji. Te cechy nowego działania weszły już w nawyk personelu. Tempo i czas to pieniądź!

Gdzieżem się tu ja wplątał — urlopowicz na zwolnionych obrotach? Słusznie mnie kasjerka poucza, po mojej prośbie o zwrot pieniędzy za niedogotowane ziemniaki, że jej nie będzie grać kasa.

Wypadłem pokornie z rytmu nowoczesności, by z boku przemyśleć sprawę i wyciągnąć odpowiednie wnioski:

1 — niedogotowane ziemniaki, to sprawa subiektywnego odczucia,

2 — w barze szybkiej obsługi je się szybko, dużymi kęsami i nie powinno się zwracać uwagi na niedogotowanie,

3 — troska, by kasa grała powinna być również moją troską.

Résumé: otrzymałem propozycję, że mogą mi wymienić ziemniaki: mogłem więc sobie je zjeść na deser, a że jestem gapa i zjadłem danie bez ziemniaków, to moja wina, za gapowstwo się płaci. Koniec, kropka, nie przeszkadzać, amen.

Teraz już poleciałem do pierwszego otwartego kiosku i kupiłem byle jakie papierosy. Z tym odzwyczajaniem od palenia trzeba jednak uważać!

I jeszcze na dodatek napisałem ten felieton. Znowu kilku prezów lub dyrektorów będzie miało zepsuty humor przez dylemat: pisać na to-to wyjaśnienie do redakcji, czy nie pisać? Chyba nie. Ale jeśli Sekretarz KW odpisał nawet na zdanie w „Śpięciach”, to już zupełnie nie wiadomo

Więc na zakończenie jeszcze jedna tajemnicza zagadka — już dla wszystkich, nie tylko dla prezów. Jak się nazywa taki ktoś lub coś, co natrętnie włazi i próbuje nawet, jak smakuje zupa w cudzym talerzu?

— Nie wiecie? — Mucha! — Tak się też pod tym felietonem podpisał, by formalności stało się zadość

Z urlopową serdecznością — Wasz
MUCHA
Fot. GABOR LÖRINCZY



dzień dzisiejszy

PORADNIK PETENTA



grzywny

W dniu 26 maja 1982 Sejm uchwalił ustawę o zmianie niektórych przepisów prawa karnego i prawa o wykroczeniach. Została ona opublikowana w Dzienniku Ustaw nr 16 z dnia 6 czerwca 1982 r., poz. 125.

Czego dotyczy zmiany?

Dotychczas sąd mógł wymierzyć grzywnę samoistną (tj. taką, obok której nie można ukarać ograniczeniem lub pozbawieniem wolności) w wysokości od 500 do 25 000 złotych. Obecnie może ona sięgać od 5000 do 100 000 złotych. Natomiast dolna granica grzywny kumulatywnej wzrosła z 500 na 5000 złotych, podczas, gdy górna (1000 000 złotych) nie uległa zmianie. Podniesiono natomiast górną granicę nawiazki, tj. świadczenia na rzecz pokrzywdzonego przestępstwem, z 5000 do 20 000 złotych.

Istotne zmiany zaszły w karach zamiennych w przypadku nieuiszczenia grzywny. Przedtem równowartość jednego dnia pozbawienia wolności wynosiła od 50 do 150 złotych, obecnie od 200 do 600 złotych, przy czym konkretną kwotę ustala sąd w wyroku.

Bardzo istotnej zmiany dokonano w definicji mienia znacznej i wielkiej wartości. Dotychczas mienie znacznej wartości musiało

przekraczać 100 tysięcy, natomiast wielkiej — 200 tysięcy złotych. Obecnie kwoty te wynoszą odpowiednio 300 i 600 tysięcy. Zmiana ma zasadnicze znaczenie dla oskarżonego, wiąże się bowiem z gradacją kary pozbawienia wolności oraz określeniem, czy czyn jego jest występkiem, czy zbrodnią.

Podobnej zmiany dokonano w określeniu, jaki czyn jest wykroczeniem, a jaki — już przestępstwem. Szerze przepisów kodeksu karnego uzależnia uznanie czynu za przestępstwo od wartości wyrządzonej nim szkody. Dotyczy to kradzieży, umyślnego zniszczenia mienia i innych. Za przestępstwo uważano dotychczas kradzież lub zniszczenie mienia (społecznego lub prywatnego), którego wartość przekraczała kwotę 500 złotych. Obecnie przestępstwem jest kradzież mienia wartości powyżej 2000 złotych.

Opisane przykłady dotyczą tzw. kradzieży zwykłej, a nie kradzieży mienia przez osoby odpowiedzialne

za jego ochronę lub nadzór. W przypadku np. kradzieży pieniędzy przez kasjerkę, wielkość zagarniętej sumy nie ma znaczenia dla zakwalifikowania czynu, gdyż zawsze będzie on uznany za przestępstwo.

Zmianie uległy górne i dolne granice grzywny wymierzonych w kolegiach ds. wykroczeń. Przedtem mogły one wymierzać grzywny w granicach od 100 do 5000 złotych, obecnie od 400 do 20 000 złotych, a zamiennik za 1 dzień aresztu wynosi 200—600 złotych. Za uchylenie się od kary ograniczenia wolności na 1 miesiąc delikwent płacił od 500 do 1000 złotych, obecnie zaś — od 2000 do 4000 złotych. Podwyższono również nawiazkę na rzecz pokrzywdzonego, PCK lub inny cel społeczny z kwoty 2000 do kwoty 8000 złotych.

Zmiany te mają zastosowanie do czynów popełnionych od dnia 7 czerwca 1982 r., lecz mogą być też stosowane względem niektórych wcześniejszych wykroczeń.

ZYGMUNT ZEMBRZYCKI

słaba gra defensywna ŁKS-u. Jedyne Skowroński i Galanek grali bez respektu przed rutynowanymi Białostoczana-
mi.

„Wigry” — „Olimpia” 3:0 (0:0). Bramki zdobyli: Wisniewski — dwie oraz Grzędziński jedną. Już w drugim z meczu meczu zambrowska „Olimpia” przegrała do zera. Pierwsza połowa meczu nie zapowiadała porażki zambrowian ze słabo spisującymi się „Wigrami”. Wprost przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że „Olimpia” zdobędzie przynajmniej jeden punkt. Już w trzeciej minucie Tykocki po dośrodkowaniu Kotowskiego z odległości jedenastu metrów nie strzelił do pustej bramki. Ten sam zawodnik w 35 minucie meczu, będąc sam na sam z bramkarzem, znowu strzelił w aut. Feralne okazały się dla „Olimpii” 47 i 29 minuty pojedynku. Kiedy to, po strzałach Wisniewskiego i Grzędzińskiego, stracili ko-

Jerzy Andrzejewski: „Miazga”. PIW, Warszawa 1981. Powieść znanego polskiego pisarza, która czekała na dotarcie do rąk czytelników aż 12 lat. Kolejna książka twórcy „Popiołu i diamentu” budzi zrozumiałe zainteresowanie czytelników.

Elia Kazan: „Mordercy”. PIW, Warszawa 1982. Powieść sławnego z licznych sukcesów w dziedzinach reżyserii teatralnej i filmowej, a także literatury, twórcy amerykańskiego. Porusza problemy społeczno-

„Olimpia” grała w składzie: Bort, Bobryk, Karwowski, Sasinowski, Czworakowski, Kotowski, Popławski, Wiszniewski, Kuczałek, Tykocki i Wiśniewski.

Pozostałe wyniki drugiej kolejki rozgrywek III-ligi. „Sniardwy” — „ZWAR” 3:1, „Stomil” — „Rominta” 1:0, „Mazur” — „Sokół” Sokółka 3:2, „Narew” — „Sokół” Ostróda 0:2, „Gwardia” — „Mławianka” 0:0.

W przyszłą niedzielę o 11.00 ŁKS gra w Łomży z „Mazurem” Elk, a „Olimpia” o 17.00 podejmuje „Jagiellonię” Białystok.

GONIADZ

▲ Częstotliwość kursowania autobusów PKS-u nie sprzyja integracji gminy z województwem. Do Łomży kursują dwa autobusy — pierwszy wyjeżdża wczesnym rankiem. Do Białegostoku jest jedno połączenie bezpośrednie i kilka przez Mońki. Do Grajewa, w którym mieszczą się siedziby rejonów instytucji goniądzkich, np. sekcji finansowej, WOPR-u, szpitala, PZU, dojechać można dwoma autobusami, natomiast do Mońiek (woj. białostockie) — ośmioma. Nie jest także zsynchronizowane połączenie autobusowe: przystanku PKP w Osowcu z Goniądzem w czasie przyjazdu pociągu relacji Gdynia — Białystok, którym podróżni dojeżdżają z Grajewa i Elku.

▲ Szczupłe są przydziały proszku do prania, wielu nie zrealizowało przydziałów w lipcu; jest obawa, że nie uda się uczynić tego również w sierpniu. Brakuje też szamponów.

▲ W Guzach nie do kupienia jest mąka wrocławska, kasza i olej.

▲ W nowo otwartym pawilonie spożywczym w Goniądzu nie sprzedaje się napojów chłodzących do spożycia na miejscu, ponieważ sklep nie posiada otwieracza.

▲ Rolnicy proponują otwarcie w Goniądzu sklepu Pewexu, w którym byłby do kupienia za dewizy sprzęt do produkcji rolnej, a przede wszystkim szpagat.

▲ Sklep z artykułami szkolnymi nie może zgromadzić wszystkich rodzajów zeszytów potrzebnych do nauki. Aby uniknąć tłoku w pierwszych dniach roku szkolnego należałoby może sprzedawać te pomoce naukowe, które akurat są i odnotowywać zakup na odwrocie talonu.

▲ Pracownicy Urzędu Gminy dzielą się, dlaczego w soboty nikt nie

**Biuro Wystaw Artystycznych —
Salon Wystawowy, ul. Armii Czer-
wonej 19 (czynny codziennie — o-
prócz poniedziałków i dni poświę-
conych — w godz. 12.00—18.00, w
wolne soboty i niedziele w godz.
13.00—16.00): „Debiuty” — wystawa
malarstwa Alicji Greckiej-Borzy-
stowskiej.**

**Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—21.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—21.00); druga część wystawy fotografii Charles’a Sawyer’a poświęconej krajo-
brazom z całego świata.**

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Portrety” — wystawa malarstwa Zbigniewa Zarzyckiego (czynna codziennie, w godz. 9.00—19.00).

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków, wtorków i dni poświęconych — w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „Wytwórczość domowa Kurpiowskiej Puszczy Zielonej” — czasowa wystawa wytwórczości z drewna, wyrobów tkackich i plecionkarskich.

CZYŻEW

▲ Ośrodek zdrowia przyjmuje dziennie około pięćdziesięciu pacjentów. Najczęstsze schorzenia to: przeziębienie, wypadki przy pracach żniwnych, użądlenia os, zatrucia — prawdopodobnie pomidorami. Wszystkich chorych i zdrowych zaniepokoiło przerwanie prac przy budowie ośrodka zdrowia.

▲ Za dwa tygodnie początek roku szkolnego, a młodzież nie zaopatrzyła się w pomoce szkolne; brak jest fartuszków, obuwia sportowego i jesiennego.

▲ Czyżewianie proszą o ponowne uruchomienie księgarni. Jej likwidacja uniemożliwiła mieszkańcom kontakt z książką.

▲ W Czyżewie łatwo o chleb, ale tylko czerstwy.

▲ W związku z przebudową placu przed dworcem kolejowym w Czyżewie, przeniesiono przystanek PKS-u. Podróżni błądzą — nie znają nowej lokalizacji. Potrzebna dodatkowa informacja.

▲ Najważniejszym wydarzeniem ubiegłego tygodnia było otwarcie pawilonu handlowego. Scenariusz wystawy: zgromadzono trochę atrakcyjnego towaru, m.in. wiadra, bieliznę damską, skarpetki, łyżki aluminiowe, suszarki do włosów, wykładzinę podłogową. Otwarcie sklepu obwieściła stłuczona szyba w drzwiach. Dodatkowe informacje: sklep posiada ok. 100 m kw. powierzchni handlowej, ale brakuje urządzeń wentylacyjnych i wejścia od tyłu.

▲ W sklepie spożywczym od miesiąca nie można było kupić wędlin nnnego gatunku niż kielbasa po 230 złotych.

▲ Około trzydziestu osób oczekiwało na dostarczenie alkoholu z hurtowni w Szepietowie. Niektórzy ponawiali próbę zakupu od trzech dni. W poprzednim tygodniu do tego sklepu dostarczono ponad tysiąc butelek alkoholu na kartki i podobną ilość bez kartek.

**Wojewódzki Dom Kultury w Łom-
ży:** filmy dla dzieci (w sali klubo-
wej), 19 VIII, godz. 12.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Śro-
dowisk Twórczych w Łomży: dys-
koteka na wolnym powietrzu (plac
Żeglickiego), 22 VIII, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w
Kolnie: dyskoteka, 22 i 24 VIII,
godz. 18.00; wieczór baśni i bajek
dla dzieci, 24 VIII, godz. 18.00; kon-
cert zespołu pieśni i tańca „Kurpie
Zielone”, 25 VIII, godz. 19.00.

**Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury
w Rajgrodzie: „Pożegnanie lata” —
podsumowanie konkursu na najcie-
kawszą przygodę wakacyjną i ple-
biscyt na przebój dyskotekowy, 25
VIII, godz. 19.00.**

JEDNOPIĘTROWY dom w Łomży sprzedam. - Wiadomość: Łomża, Mickiewicza 19/4. K - 6912-2

ROBOTNICZA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” **ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI** w ŁOMŻY ogłasza **PRZETARG NIE-OGRANICZONY** na wykonanie remontu kapitalnego 4 szt. kiosków „Ruch” orientacyjna wartość robót zł 300 tys. oraz wykonanie odprowadzenia wód ściekowych z posesji RSW przy ul. Nowogrodzkiej — orientacyjna wartość robót 60 tys.

Termin wykonania robót — sierpień, wrzesień 1982 r.
Oferty należy składać na w/w adres. Komisyjne otwarcie ofert i wybór oferty nastąpi w siedem dni od chwili ukazania się ogłoszenia.
Zlecniodawca zastrzega sobie prawo wyboru oferenta bez podania przyczyn na piśmie.

„SPOŁEM” WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW ODDZIAŁ w
ŁOMŻY ulica Bernatowicza 7 ZATRUDNI NATYCHMIAST osoby o przy
gotowaniu handlowym

▲ na stanowiska sprzedawców

BIURO Matrymonialne — „Piaś”. 84-300
 Lębork, skrytka pocztowa 22 — poleca
 usługi. p 1778-0
 SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa.
 Biuro Matrymonialne „Mazury” Olsztyn
 2, skr. 336.

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR, REDAGUJE ZESPÓŁ: — redaktor naczelny, Stefan Benczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Henryk Gała, Wiesław Kotowski, Adam Jerzy Socha, Władysław Tocki, Danuta Wroneńska, Aleksander Wroneński, Stanisław Zieliński, Alicja Zagorowska /fotoreporter — Gabor Lőrinczy, Redaktor graficzny — Stanisław Kadziewski, Redaktor techniczny i korekta Elżbieta Słupska, STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basia, Jerzy Bielecki, Bronisław Giełbowski, Jacek Grub, Wiesław Jan, Adam Dobroski, Piotr Kunczewicz, Jan Kwosowski, Jan Łukaszuk, Tomasz Piotrowski, Andrzej Podulak, Zbigniew Śledziecki, Waldemar Szpalinski, Wiktor Szukiel, Andrzej Taborowski, Włodzisław Wójcik, KONI RP, CJA GRAFICZNA — Marek Goebel, ADRES REDAKCJI, ul. Swierczewskiego 7, 18 400 Łomża, Telefon: 43-43 (centrał), 43-48 (podkar), 43-49 (centrał), 43-23 (redaktor naczelny), 37-11 (z-ca redaktora naczelnego), 36-33, 41-4, 41-10, 41-11, 41-12, 41-13, 41-14, 41-15, 41-16, 41-17, 41-18, 41-19, 41-20, 41-21, 41-22, 41-23, 41-24, 41-25, 41-26, 41-27, 41-28, 41-29, 41-30, 41-31, 41-32, 41-33, 41-34, 41-35, 41-36, 41-37, 41-38, 41-39, 41-40, 41-41, 41-42, 41-43, 41-44, 41-45, 41-46, 41-47, 41-48, 41-49, 41-50, 41-51, 41-52, 41-53, 41-54, 41-55, 41-56, 41-57, 41-58, 41-59, 41-60, 41-61, 41-62, 41-63, 41-64, 41-65, 41-66, 41-67, 41-68, 41-69, 41-70, 41-71, 41-72, 41-73, 41-74, 41-75, 41-76, 41-77, 41-78, 41-79, 41-80, 41-81, 41-82, 41-83, 41-84, 41-85, 41-86, 41-87, 41-88, 41-89, 41-90, 41-91, 41-92, 41-93, 41-94, 41-95, 41-96, 41-97, 41-98, 41-99, 41-100, 41-101, 41-102, 41-103, 41-104, 41-105, 41-106, 41-107, 41-108, 41-109, 41-110, 41-111, 41-112, 41-113, 41-114, 41-115, 41-116, 41-117, 41-118, 41-119, 41-120, 41-121, 41-122, 41-123, 41-124, 41-125, 41-126, 41-127, 41-128, 41-129, 41-130, 41-131, 41-132, 41-133, 41-134, 41-135, 41-136, 41-137, 41-138, 41-139, 41-140, 41-141, 41-142, 41-143, 41-144, 41-145, 41-146, 41-147, 41-148, 41-149, 41-150, 41-151, 41-152, 41-153, 41-154, 41-155, 41-156, 41-157, 41-158, 41-159, 41-160, 41-161, 41-162, 41-163, 41-164, 41-165, 41-166, 41-167, 41-168, 41-169, 41-170, 41-171, 41-172, 41-173, 41-174, 41-175, 41-176, 41-177, 41-178, 41-179, 41-180, 41-181, 41-182, 41-183, 41-184, 41-185, 41-186, 41-187, 41-188, 41-189, 41-190, 41-191, 41-192, 41-193, 41-194, 41-195, 41-196, 41-197, 41-198, 41-199, 41-200, 41-201, 41-202, 41-203, 41-204, 41-205, 41-206, 41-207, 41-208, 41-209, 41-210, 41-211, 41-212, 41-213, 41-214, 41-215, 41-216, 41-217, 41-218, 41-219, 41-220, 41-221, 41-222, 41-223, 41-224, 41-225, 41-226, 41-227, 41-228, 41-229, 41-230, 41-231, 41-232, 41-233, 41-234, 41-235, 41-236, 41-237, 41-238, 41-239, 41-240, 41-241, 41-242, 41-243, 41-244, 41-245, 41-246, 41-247, 41-248, 41-249, 41-250, 41-251, 41-252, 41-253, 41-254, 41-255, 41-256, 41-257, 41-258, 41-259, 41-260, 41-261, 41-262, 41-263, 41-264, 41-265, 41-266, 41-267, 41-268, 41-269, 41-270, 41-271, 41-272, 41-273, 41-274, 41-275, 41-276, 41-277, 41-278, 41-279, 41-280, 41-281, 41-282, 41-283, 41-284, 41-285, 41-286, 41-287, 41-288, 41-289, 41-290, 41-291, 41-292, 41-293, 41-294, 41-295, 41-296, 41-297, 41-298, 41-299, 41-300, 41-301, 41-302, 41-303, 41-304, 41-305, 41-306, 41-307, 41-308, 41-309, 41-310, 41-311, 41-312, 41-313, 41-314, 41-315, 41-316, 41-317, 41-318, 41-319, 41-320, 41-321, 41-322, 41-323, 41-324, 41-325, 41-326, 41-327, 41-328, 41-329, 41-330, 41-331, 41-332, 41-333, 41-334, 41-335, 41-336, 41-337, 41-338, 41-339, 41-340, 41-341, 41-342, 41-343, 41-344, 41-345, 41-346, 41-347, 41-348, 41-349, 41-350, 41-351, 41-352, 41-353, 41-354, 41-355, 41-356, 41-357, 41-358, 41-359, 41-360, 41-361, 41-362, 41-363, 41-364, 41-365, 41-366, 41-367, 41-368, 41-369, 41-370, 41-371, 41-372, 41-373, 41-374, 41-375, 41-376, 41-377, 41-378, 41-379, 41-380, 41-381, 41-382, 41-383, 41-384, 41-385, 41-386, 41-387, 41-388, 41-389, 41-390, 41-391, 41-392, 41-393, 41-394, 41-395, 41-396, 41-397, 41-398, 41-399, 41-400, 41-401, 41-402, 41-403, 41-404, 41-405, 41-406, 41-407, 41-408, 41-409, 41-410, 41-411, 41-412, 41-413, 41-414, 41-415, 41-416, 41-417, 41-418, 41-419, 41-420, 41-421, 41-422, 41-423, 41-424, 41-425, 41-426, 41-427, 41-428, 41-429, 41-430, 41-431, 41-432, 41-433, 41-434, 41-435, 41-436, 41-437, 41-438, 41-439, 41-440, 41-441, 41-442, 41-443, 41-444, 41-445, 41-446, 41-447, 41-448, 41-449, 41-450, 41-451, 41-452, 41-453, 41-454, 41-455, 41-456, 41-457, 41-458, 41-459, 41-460, 41-461, 41-462, 41-463, 41-464, 41-465, 41-466, 41-467, 41-468, 41-469, 41-470, 41-471, 41-472, 41-473, 41-474, 41-475, 41-476, 41-477, 41-478, 41-479, 41-480, 41-481, 41-482, 41-483, 41-484

KONTAKTY

DIABŁY W OPOZYCJI

Wywiad nr 2 z prof. dr. hab. Tymianem Kusym, jedynym w Polsce specjalistą-diabłologiem. W imieniu, choć bez zgody, Redakcji rozmawia Wiesław Janicki.

W.J.: — Panie Profesorze, nie bez pewnych oporów ze strony moich pośrednich zwierzchników udało się jednak wydrukować pierwszy wywiad z Panem, a także Pana Dzieło i dwa Komentarze. Niestety, listy, jakie po tym fakcie napłynęły do „Kontaktów”, nie dobrego na przyszłość nie wróżą. Część Czytelników czuje się oburzona, część zawiedziona. Wedle danych, jakie udało mi się uzyskać, nakład spadł natychmiast o czterdzieści egzemplarzy. Owe spadki, obliczony w złotychkach, musiałem pokryć z własnej kieszeni. Co Pan na to?

T.K.: — To dziwne. „Kontakty” wychodzą w Łowiczu, prawda?

W.J.: — W Łomży, Panie Profesorze.

— T.K.: — To jeszcze bardziej dziwne. Takie kulturalne miasto! Mam tam zaledwie trzydziestu siedmiu osobistych wrogów. Te trzy pozostałe egzemplarze... Gdyby chodziło o cztery, sprawa stałaby się jasna. No bo tak: Biebrzański, Bużański, Narwiański i Dojlicki mogli się obrazić. Podobno od dłuższego już czasu nie piszą do nich ani słowa.

W.J.: — Niewykluczone, że ma Pan rację, tylko... rachunek przecież się nie zgadza.

T.K.: — Nie szkodzi, jeden z nich może kolaborować.

W.J.: — Rozumiem. W tej sprawie wdrożymy śledztwo, o wynikach powiadomię Pana. Przystąpmy jednak do rzeczy, bo szkoda czasu. Co nowego przez ten miesiąc zaszło?

T.K.: — Bardzo wiele. Jestem wreszcie szefem Samodzielnej Placówki Badawczej. Dzięki reformie gospodarczej na moim Uniwersytecie zlikwidowano dwa etaty sprzątań. W ten sposób mogła powstać Placówka w pełnej (to znaczy — siedmioosobowej) obsadzie.

W.J.: — Proszę przyjąć moje gratulacje. Czym będziecie się zajmowali?

T.K.: — Oczywiście, będziemy wdrażać. Wie pan przecież, jak to było dotychczas. Nauka sobie, a życie sobie. Teraz z tym koniec. Jeśli coś przypadkiem zbadamy, natychmiast wdrożymy. Innej drogi nie ma, musimy się samofinansować, bo w przeciwnym razie czeka nas samozagłada.

W.J.: — Może zechce Pan to zilustrować na jakimś konkretnym przykładzie?

T.K.: — Proszę bardzo. Właśnie badamy wpływ różnych diabelskich sztuczek na naszą gospodarkę. Na przykład: diabli wiedzą, dlaczego nie ma na rynku zwyczajnych, szmacianych kapek? Do produkcji tego nadzwyczaj poszukiwanego towaru nie potrzeba przecież żadnych surowców, pochodzących z drugiego obszaru; ani skóry, ani kleju, ani nawet sznurowadeł. Za jakieś cztery lata powinniśmy zakończyć pierwszy etap badania, no i wtedy pójdziemy z tym do ludzi, to znaczy: do konkretnych zakładów pracy, które doświadczyły już kłopotów.

W.J.: — Czy nie obawia się Pan jednak, że najpierw pójdzić z torbami? Cztery lata to kawał czasu.

T.K.: — To zależy, z jakiej perspektywy na to popatrzymy. Pod względem gospodarczym jesteśmy w końcu w początkach lat siedemdziesiątych. Cztery lata w tę czy w tamtą, co to znaczy? Przyszłość, tak czy owak, przed nami.

W.J.: — Rozumiem. Porozmawiamy teraz o czym innym. Co ciekawego u Pana?

T.K.: — Stara, jak to się mówi, bieda. Właśnie skończył mi się mój prywatny nawis inflacyjny, a że mam, niestety, żonę i dzieci, muszę szukać jakiegoś dodatkowego zajęcia. Nie pociągnę długo na samej tylko profesorskiej pensji.

W.J.: — Jeszcze raz postaram się zaprotegować Pana w „Kontaktach”. Może zechce wydrukować ze dwa następne komentarze?

T.K.: — Nie wiem jak mam dziękować! Dostałem właśnie zawiadomienie, że w trzecim kwartale otrzymam przydział na talon, za okazaniem którego w przyszłości, być może, będę mógł sobie kupić jakieś buty. Muszę zatem zbierać stosowne środki finansowe, żeby w razie czego, prawda...

W.J.: — Prawda. Dziękuję za rozmowę.

WYJAŚNIENIE

Drukując poprzednią kolumnę diabelską przypuszczaliśmy, że nie bez pewnych podstaw, że nie gorszego nie może nas już spotkać. Pisaliliśmy o tym wyraźnie. A tymczasem spotkało. Prof. dr hab. Tymian Kusi, za sprawą jednego z naszych nieuczciwych współpracowników, po raz drugi jawi się dzisiaj na łamach. Sami nie wiemy, jak się to właściwie

stało, więc nie bierzemy na siebie żadnej odpowiedzialności. Przy okazji zwracamy uwagę na pewne nieścisłości zawarte w tekście drugiego już, niestety, wywiadu z profesorem. Dotyczą one rzekomego spadku nakładu „Kontaktów”. Oświadczamy niniejszym, że nakład nie spadł, ponieważ pismu nic już nie jest w stanie zaszkodzić.

REDAKCJA



Mazur potrzebował pieniędzy, pożyczyl więc od diabła pod tym warunkiem, że pieniądze wraz z duszą odda wtedy, jak liście opadną z drzewa.

Hulał Mazur, mając dużo grosiwa, wybudował sobie domostwo, stodołę, oborę, nakupił krów, koni i owiec, przykupił gruntu wiele i kawał sosnowego lasu, co tuż za chatą wyrastał. Całe lato pracował w polu, zbierał kopy i siał na zimę żyto i pszenicę. Diabeł szedł polem, a widząc, że sieje rzekł sobie:

— Głupie chłopisko, na co mu się w przyda, kiedy przed zimą capnę jego duszę. — I kręcił ogonem z radością. A Mazur poznawszy go z daleka ukłonił się czapką i śmiał się z głupiego diabła.

Nadeszła pora grubej jesieni, a z pierwszym mrozem liście jak grad sypią się z drzewa, diabeł podszedł do okna chaty Mazura, a w izbie Mazur wesoły, pośpiewawszy pieśń nabożną, zabierał się do spania, gdy zastukano w okno.

Wyszedł Mazur, a poznawszy diabła, rzekł. — Przyjdź, wasze, jutro, to się rozprawim.

Od świtu samego chciwy duszy mazurskiej diabeł czekał pode drzwiami, drząc od zimna. Chłop rano po pacierzu włożył szkaplerz na piersi, włożył w kieszeń butelkę święconej wody i wyszedł. Diabeł łap go za kark. Mazur pchnął diabła, aż się nogami nakrył.

— Czekaj, poganinie — zawołał — wszak znasz naszą umowę, a nie zbliżaj się do mnie, bo ci chlusnę wody święconej w ślepie.

Diabeł stłuczony stoi z daleka i woła, drząc z zimna.

— Pieniądzy i duszy.

— A nie wiesz, psi synu, że wtedy ci oddam jedno i drugie, jak wszystkie liście z drzew opadną? Patrz, pogańska duszo, sosna zielona, a ty chcesz pieniędzy i duszy? Bywajcie zdrowi, już się pewnie nie zobaczymy ze sobą.

I poszedł do chaty, a diabeł ze wstydu za rogi się schwytał, podskoczył na pierwszą sosnę i począł zębami i pazurami gryźć i obrywać zielony liść kołczasty. Pokłuli się wielce, a widząc, że rady nie dał, zlaźł z sosniny i rzekł odchodząc: „Mędrszy Mazur niż sam diabeł”.

A Mazur wyglądem z chaty patrzył na głupiego diabła i śmiał się serdecznie.

(K.W. Wójcicki, „Klechy, starożytnie podania i powieści ludu polskiego i Rusi”)

mądrzejszy Mazur niż diabeł

KOMENTARZ NR 3

„W STARYM PIECU DIABEŁ PALI”

Powiedzonko to brane jest często za metaforyczną przenośnię, nieomal literacką. Sądzi się dosyć powszechnie, że chodzi w nim o ludzi rodzaju żeńskiego, ściślej mówiąc — o kobiety, które po przekroczeniu odpowiedniego wieku wstępują w drugą, czasami nawet w trzecią, młodość, ze wszystkimi konsekwencjami, rzecz jasna.

Otóż nie błędniejszego. W rzeczywistości pochodzi ono z pierwszej połowy XIV stulecia i zostało ukute za czasów panowania Kazimierza Wielkiego, zwanego również Odnawicielem. Król ten zastawszy Polskę drewnianą, zostawił ją murowaną. Niestety, było to przyczyną i jednocześnie prapoczątkiem tak świetnie rozwijającego się obecnie kryzysu energetycznego. Murowanych bloków mieszkalnych nie można już było ogrzewać sprawdzonym i bardzo ekonomicznym systemem „kurnej chaty”. Wówczas to nadworny racjonalizator króla wynalazł pierwsze w świecie kaloryfery z glinianymi żeberkami, które w późniejszym czasie, dla oszczędności, zastąpiono żeberkami drewnianymi. Urządzenia te wymagały dostarczania ogromnej ilości energii uzyskiwanej na drodze spalania okowity. Stąd zresztą gwałtowny rozwój naszego przemysłu paleniskowego.

W roku 1327, podczas panowania króla, wybuchł na jaw wszystkie braki i manowce naszej rodzimej myśli technicznej. Drewniane grzejniki nie były w stanie ogrzać kamiennych gmachów w wystarczającym stopniu, społeczeństwu i państwowości groziła bezwzględna zagłada. Na szczęście naród nasz jest sprytny i przewidujący, ogromna większość obywateli, przenosząc się do nowych domów (notabene: w nielicznych tylko przypadkach z własnej woli), zabrała z sobą kamienne paleniska i tradycyjne piece. W grudniu wymienionego wyżej roku temperatura spadła poniżej wszelkiej wytrzymałości i wtedy mieszcza Kungunda miała powiedzieć do męża Opoja: — Napal w piecu, stary diabeł!

Można sądzić iż mąż napalił, z czego powstało tytułowe powiedzonko.

KOMENTARZ NR 4

„DIABELNIE TRUDNA SPRAWA”

Powiedzonko to po raz pierwszy zostało użyte przez wójta Szymona z Kruszewicy, kiedy kmieć Wiercisław zjawił się u niego z podaniem o przydział sochy drewnianej, jednopalczastej. Wspomina o tym dziejopis Myszosław, opisując jednocześnie szersze tło, na którym wyrosła ta sprawa. Z tego, co pisze, wynika, że już w dziesiątym wieku istniały obiektywne trudności przystosowania ówczesnego przemysłu do potrzeb rolnictwa.

Nawiasem mówiąc, wójt Szymon miał jakoby od kmiecia domagać się łapówki. Informacja ta nie jest sprawdzona, ale bardzo prawdopodobna. W tej dziedzinie mamy przecież piękne i niekwestionowane tradycje.

PROF. DR HAB. TYMIAN KUSY



Rys. Jacka Urbańskiego

ASNUKUSY

organ samoistny

ASNUKUSY

organ samoistny

ASNUKUSY

organ samoistny

ASNUKUSY